**Nr. 217.** We Lwowie, — Czwartek dnia 10. Września 1891. **Rok XXX.**

**Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:**
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

# GAZETA NARODOWA

**Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:**
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej", ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9.
**Ogłoszenia przyjmują:**
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 81. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
**CENA OGŁOSZEŃ:** Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
**Biura Redakcji i Administracji:** ul. Łyczakowska 3, Telefon 104.

## Przegląd polityczny.

**Lwów** d. 9. września.

Pomimo olbrzymich — ze strony tak młodoczeskich jak i staroczeskich dzienników — agitacyj, aby skłonić ludność do gremialnego zebrania się na wystawie praskiej w dniu stuletniej rocznicy koronacji cesarza Leopolda II. na króla Czech, nie wiele tylko publiczności zebrało się na wystawie. Ruch publiczności na wystawie wcale nie był większy, aniżeli w zwykłe dni świąteczne. Zgromadziło się około 32.000 osób. Cały dzień przebiegł spokojnie bez żadnych demonstracyj. Około 3. godziny po południu zajechało przed bramy wystawy 54 młodoczeskich polityków, a między nimi przywódcy dr. Trojan i prof. Tilszer. Cały komitet wystawowy wyszedł na ich spotkanie, a prezydent hr. Zedtwitz powitał ich krótką przemową. Następnie w dłuższej mowie inżynier Jahn, członek komitetu, podnosił znaczenie wystawy, przyczem jednak ani słowem nie wspomniał o koronacji Leopolda II. Dopiero prof. Tilszer, w odpowiedzi na mowę Jahna, poświęcił dłuższą wzmiankę ważności koronacji i zakończył swą mowę życzeniem, aby Czesi wkrótce już mogli zobaczyć w Pradze cesarza, koronowanego na króla Czech. Przemowę Tilszera nagrodzono oklaskami i okrzykami „Slava!". Wywiązała się ztąd owacja dla młodoczechów. Wołano: „niech żyją młodoczesi, jedyni uprawnieni przedstawiciele naszych interesów!"

Do ożywionych scen przyszło następnie przed biustem cesarza Leopolda II. i posągiem Jerzego z Podiebradu. Śpiewano „Hrom a peklo" i inne pieśni narodowe. Wieczorem zebrało się około 300 studentów na placu wystawy, aby urządzić demonstrację przeciw Niemcom, ale policja rozpędziła ekscedentów. Było to jedyne usiłowanie zaburzenia porządku w tym dniu.

---

Z Paryża piszą: Wszyscy korespondenci gazet, którzy się udali wcześnie na pole manewrów i objechali granice, są zdumieni ogromem i doskonałością prac obronnych, których dokonano wzdłuż granicy niemieckiej. Od Belfortu do Verdunu, można powiedzieć, że się ciągnie jedna nieprzerwana linia fortec, bastjonów i cytadel. Pochłonęły te prace setki milionów. Wszyscy specjaliści utrzymują, że już nic do zrobienia nie pozostaje, ażeby się obronić od strony Niemiec, i że Francja może się czuć całkowicie bezpieczną. Pozostaje tylko przekonać się, czy armia francuska jest na wysokości wojny zaczepnej i jak kierowaliby nią jej jenerałowie po pierwszem odparciu najezdnika. Znaczenie manewrów tegorocznych polega właśnie na tem, że mają wykazać zdolność oficerów i dowódców. Swoboda pozostawiona ruchom dwóch armij, powiększa jeszcze interes publiczny. Według urzędowego planu manewry dzielą się na trzy perjody. Pierwszy w dniu 3. i 4. b. m. był przeznaczony do koncentracji armij. Drugi perjod, od 5. do 9. września, jest poświęcony potyczkom i manewrom dwóch armij, jednej przeciwko drugiej. Trzeci i ostatni perjodześrodkuje armie nad brzegami Marny pomiędzy Vitry le Français a Saint-Dizier i po odpoczynku w dniu 16. września odbędzie się nazajutrz wielki przegląd całej armii przez jenerałów Saussiera i Miribela przed ministrem wojny i prezydentem rzeczypospolitej. Grono oficerów zagranicznych, asystujące zazwyczaj przy jesiennych manewrach, jest w tym roku liczniejsze, niż to bywało dawniej; widocznem jest, że wszędzie przywiązują do nich wyjątkowe znaczenie.

---

Do podróży króla rumuńskiego Karola do Wenecji, przywiązują w politycznych kołach Bukaresztu wielkie znaczenie. Przy sposobności swych odwiedzin w Wenecji zjedzie się król rumuński z królem włoskim. Nie ma w tem zresztą nic szczególnego, gdyż niedawno następca tronu włoski był gościem króla Rumunii. I nie możnaby temu zjazdowi monarchów innego nadawać znaczenia, jak tylko zwykłej wymiany grzeczności między panującemi rodzinami, gdyby nie okoliczność, że w towarzystwie króla Rumunii jedzie minister prezydent jenerał Florescu wraz z swoim prezydjalnym sekretarzem. Obecność ministra prezydenta Florescu, przywódcy przeciwnego połączeniu Rumunii z trójprzymierzem stronnictwa, na zjeździe monarchów Rumunii i Włoch, należy — zdaniem pism wiedeńskich — uważać za wypadek wielkiego politycznego znaczenia, który stanowczy wywrze wpływ na kierunek zewnętrznej polityki Rumunii.

## Z politycznej sytuacji.

**Lwów** d. 9. września.

Uwaga całej Europy zwraca się ciągle jeszcze ku Konstantynopolowi. W szerokich a naiwnych opisach ceremoniału wschodniego, z jakim wykonano „hat" sułtański zarządzający zmianę ministerstwa, przebija wyraźna chęć zaznaczenia niełaski sułtana dla ustępujących kierowników. Nie można wprawdzie z tej zmiany ministerstwa przesądzać o przyszłym kierunku polityki tureckiej, nie można wywnioskować, ile do postanowień sułtana przyczyniły się pokątne wpływy rosyjsko-francuskie, w których trwałość nikt przecie nie uwierzy — a ile rozum stanu i samodzielność sułtana, ale uderzyć musi każdego, który przeczyta akt mianowania nowego ministerstwa, ustęp końcowy tego dokumentu opiewający, że sułtan życzy sobie, aby jego ministrowie z „pomocą Boga i proroka" poświęcali siły swoje **jedynemu celowi** rozrostu, dobra zwiększenia sławy i potęgi cesarstwa."

Wygląda to na umotywowanie dymisji Kiamila baszy, który w oczach sułtana zapewne nie odpowiadał temu zadaniu, polecanemu nowym ministrom.

Nowy wielki wezyr Dżewat basza, człowiek lat czterdziestu pięciu, jest dzielnym oficerem i pisarzem rzeczy wojskowych, od dziesięciu lat pracuje nad historją armii tureckiej, nadto łączy on dzielność wodza z rozumem stanu, czego złożył dowody podczas zarządu swego w Krecie, jako komendant wojskowy i gubernator wyspy. Czy on skłaniać się będzie ku Rosji i Francji, tego nikt dziś przewidzieć nie zdoła — w całem jednak dotychczasowem życiu jego nie było żadnych oznak jakiegokolwiek wrogiego usposobienia przeciw Austro-Węgrom, lub Anglii. A jednak powołanie tego męża stanu na wielkiego wezyra taką radością napełnia francuskich i rosyjskich polityków!

O cóż chodzi? Nie o ministerstwo Dżewata baszy, ale ustąpienie Kiamila jest czy wydaje się tylko zwycięztwem rosyjskich i francuskich wpływów. Kiamil był wedle twierdzeń pism paryskich, (jak *la France* i *Temps*) powolnem narzędziem trójprzymierza. Sprowadzał niemieckich oficerów do Turcji, posługiwał się (?) urzędnikami nasyłanymi z Austro-Węgier i Prus a wobec Bułgarji zajmował stanowisko bardzo przychylne. Wszystko to uchodziło, póki Turcja musiała się liczyć z przeważną siłą trójprzymierza, dziś jednak — jak sądzą pisma francuskie — po zbrataniu się caratu i republiki, Turcja w inny zapłynęła prąd. Przystąpi ona wedle tych serdecznych przypuszczeń prędzej czy później do związku rosyjsko-francuskiego i w chwili ważenia się sił Europy, zaważy stanowczo na szali.

Ależ to wszystko *pia desideria*. Turcja w najgorszym razie zostanie neutralną, bo żaden poważny turecki mąż stanu nie może popierać Rosji w jej zamiarze zawładnięcia Bułgarją, a o to przecież przedewszystkiem obok innych jeszcze kwestji, będzie na polu przyszłej wojny krew się rozlewać. Jeśli Turcja nie chce prowadzić polityki Kiamila baszy, to z pewnością niełaska ta sułtana spotkała go nie za zachowanie się jego wobec trójprzymierza, ale za powolność wobec Anglii — i za nieoględność wobec Rosji.

W ostatnim względzie zwyciężył wpływ ajentów moskiewskich, którzy w kwestji Dardanelów przeprowadzili na razie zamiary Rosji. Inna znowu sprawa z Anglią, której okupacja Egiptu i rubaszna niemal dyplomacja, nie osładzająca wcale swoich not i tłómaczeń wydawanych na przedstawienia tureckie, obrazić musiały sułtana.

Tu tylko szukać należy powodu zmiany ministerstwa. Innej przyczyny nie ma — a kwestja Dardanellów pozostanie jeszcze długo nierozwiązaną. Ze Schwarzenau Kalnoky wysyłał, jak donoszą, depesze do Londynu, które jak sądzą nic innego zawierać nie mogły, jak omówienie kwestji Dardanellów. Niemieckie pisma powstają coraz silniej na to dzikie pojmowanie Turcji identyczności okrętów floty ochotniczej z okrętami handlowemi i nazywają ugodę turecko-rosyjską w sprawie cieśnin poszkodowaniem interesów europejskich, zagwarantowanych traktatami, a w pierwszym rzędzie interesów angielskich.

Wobec zaś kooperacji dyplomatycznej trójprzymierza z Anglią, Turcja nie zechce narazić się na konsekwencje, płynące z przyjaźni wyłącznie moskiewskiej, i ustąpi, albo przynajmniej osłabi znaczenie swoich ustępstw.

I na tem wypadek niepokojący Europę zapewnie się skończy.

## Sprawy ruskie.

**Lwów** d. 9. września.

Na ten sam dzień, na wczoraj zwołane zostały walne zgromadzenia „Proświty" narodowców i znanego „Towarzystwa im. Kaczkowskiego" — pierwsze do Tarnopola, drugie do Lwowa. Jak wnosić należy, dwa te walne zgromadzenia miały być wielką rewią obu widomych obozów ruskich w Galicji. Rozwinięto drukiem i poufnie ogromną agitację, celem zebrania przedewszystkiem jak największego zastępu uczestników—ale jak to nieraz zdarzało się narodowcom, antagoniści ich mają po swojej stronie tę korzyść, że zwołali zebranie swoje do centrum kraju, do Lwowa, a nie do leżącego na kresach galicyjskich Tarnopola, łatwo przeto zgromadzenie Towarzystwa Kaczkowskiego mogło stać się, już z powodów geograficznych, liczniejszem niż zgromadzenie „Proświty".

„Proświta" staje u nowego dziejów swoich rozdziału, skutkiem zatwierdzonej już przez rząd zmiany swoich statutów, rozszerzającej zakres czynności stowarzyszenia. Jak pisze *Diło*, „wytworzy się organizacja, łącząca nasze poświęcone oświacie stowarzyszenia z czytelniami „Proświty" w kraju, i cały organizm „Proświty" zacznie odtąd zajmywać się nietylko samem oświecaniem narodu ruskiego zapomocą książek, ale i dźwiganiem dobrobytu mas ludu. Przy czytelniach będą zakładane kasy pożyczkowe, kasy oszczędności, spichrze, sklepy, spółki rolnicze i przemysłowe itp."

„Towarzystwo im. Kaczkowskiego" staje u kwestji swego bytu. Artykuły *Diła* w sprawie walnego zgromadzenia „Proświty" były gorące, ale oraz spokojne, — artykuły *Hal. Rusi* w sprawie walnego zgromadzenia „Towarzystwa Kaczkowskiego" pałały gorączkowym niepokojem. Tam chodzi o pracę dla narodu — tu o manifestację stronnictwa. *Hal. Ruś* już przed tygodniem ogłosiła sprawozdanie wydziału „Towarzystwa im. Kaczkowskiego", które wczoraj zostało na walnem zgromadzeniu odczytane, — sprawozdanie wydziału „Proświty" tydzień temu [illegible] zwłaszcza, że d. 3. b. m. przypadło zawiązanie w Samborze filii „Proświty". Sprawozdanie owo brzmi tryumfalnie, dumnie, butnie, przebija się z niego „szirokaja natura russkaja",— ale jak wypadnie sprawozdanie wydziału „Proświty", tudzież o przebiegu jej zgromadzenia walnego, dopiero się dowiemy.

Z przebiegu walnego zgromadzenia „Towarzystwa im. Kaczkowskiego" podała *Hal. Ruś* początek. [illegible] na koniec, [illegible] tylko co na niem zapadło godniejszego uwagi; tyle na razie powiemy, że grzmiąco rozległy się okrzyki na cześć Naumowicza, na cześć russycyzmu i t. p., i grzmiąco wołano „hanba! precz!" (wyraz czysto ruski) wrogom, do których jako sprawozdanie wydziału także *Gazetę Narodową* zaliczyć raczyło. Wielka rewia russofilska wypadła świetnie!

Z tego powodu przytaczamy na razie, co pisze *Hal. Ruś*: „Z uczuciem niewysłowionej radości przystępujemy do opisu walnego zgromadzenia „Towarzystwa im. Kaczkowskiego", odbytego dzisiaj we Lwowie. Takim napływem uczestników nie może się poszczycić ani jedno z istniejących w kraju stowarzyszeń oświatowych lub ekonomicznych. To istny russko-narodowy prażnik, [illegible]

Tysiące narodu, zapełniające dzisiaj salę Narodnego Domu i poboczne pokoje, to nie masa bezduszna, nie, to nasza arystokracja, arystokracja ducha, [illegible] jednem ożywiona uczuciem, które głęboko zakorzeniło się w jej krew i życie, uczuciem patrjotyzmu i miłości ojczyzny. A na twarzy każdego uczestnika spostrzegamy odbicie dumy narodowej i poczucie własnej godności — a to wszystko jest zasługą „Towarzystwa im. Kaczkowskiego."

„Towarzystwo to — to armia zbawienia naszego narodu, i dzisiaj namacalnie się okazało, że to armia silna, zorganizowana i pełna nadziei. Zwycięstwo przeto nieodzownie nas czeka. Skromne były początki naszego sławnego Towarzystwa, a jakie wyniki jego działalności, mogliśmy się dzisiaj przekonać.

„I uradowały się serca nasze smutne, boleść z duszy ustąpiła, i uczucie niemocy zamieniło się w uczucie siły. Złotemi literami zapisujemy niniejszy dzień w naszym kalendarzu narodowym. To dzień epokowy, to nasz tryumf, to balsam na naszą duszę boleśną, to sankcja naszych dążności, to symbol odnowienia naszego. Dzisiejsza uroczystość narodowa ożywiła nas, pokrzepiła, podniosła na duchu, albowiem w naszą, że tak powiemy, zamierającą duszę wlała nowy krwi świeżej strumień. Tu, w murach naszej świątyni narodowej, w Narodnym Domie jawił się geniusz russko-narodowy w pełnym blasku, w jasnej aureoli".

Jak *Hal. Ruś* dalej powiada, uczestników zebrało się przeszło 2.000. „Uderzała nas wielka ilość patrjotycznego duchowieństwa; przybyło także wiele kobiet. Widzieliśmy Bojków, Huculów, Podolaków, Łemków. Zapał był niezwyczajny, uniesienie powszechne".

Jużcić wielka rewia wypadła świetnie, ale mimo to, a może właśnie dlatego — podrygi to ostatnie!

## Korespondencje.

**Paryż** d. 6. września.

(Nowa rosyjska pożyczka).

Kto w ostatnich sześciu miesiącach uważnie śledził przejawy francusko-rosyjskiej przyjaźni, domyślał się łatwo, że zanim upłyną miodowe miesiące tego dzikiego małżeństwa, rząd rosyjski każe zapłacić francuskiemu narodowi koszta kronsztadzkich zabaw. Wyszniegradzki jest dobrym politykiem finansowym. Zanim pierwsze zapały miłosne rzeczypospolitej francuskiej ostygły, zwrócił się do niej po nową pożyczkę.

Jeszcze z wiosną pragnęła Rosja zrealizować wielką pożyczkę we Francji. Mówiono nawet, że paktowania z grupą Rothschildowską są już ukończone. Tymczasem przyszła kwestja żydowska, a potem przyszła trywialna odpowiedź cara na francuskie pytanie, jakie stanowisko on zajmie na wypadek, gdyby Francja zaplątała się w spór z Niemcami z powodu obrazy cesarzowej Frydrykowej, i Rothschild cofnął swoje słowo, rząd francuski przestał się Rosją interesować. Pożyczka spełzła na niczem.

Następne miesiące przyniosły odnowienie trójprzymierza, [illegible] Anglia przystąpi się do trójprzymierza. Wreszcie i to [illegible] Francji z Rosją na nowe tory. Francja zaczęła [illegible] przymierza, chciała, aby przynajmniej cały świat uwierzył, że między północnem mocarstwem a republiką istnieje związek na śmierć i życie.

Rosja urzędowa, a na rozkaz jej i nieurzędowa, mile patrzyła na francuskie starania, okazywała Francji tyle serdeczności, że wszyscy, którzy cara znali, dziwili się jego tej do rzeczypospolitej miłości, tak nagle rozkwitłej. [illegible] Paryża [illegible] Wyszniegradzkiemu. Mądra! Gdy francuskie uniesienie poczęło w Petersburgu [illegible] zostało tam nieco przytłumione; [illegible] w spotkanie, szło na Newa w grę podwodną. Uczyniono wszystko, aby entuzjazm we Rosji i wszystkiego co rosyjskie, rozkrzewić we Francji do najszerszych granic i okolicznego go. A dziś chcą Rosjanie owoców tego zbierać. Gdy go wymienić na złoto, na złoto i srebro. Oto jest prawdziwa alchemia naszych czasów!

Podziwienia godną jest tylko skromność Wysznegradzkiego, z jaką przystępuje do dzieła. On, któryby „otrzymał nawet dwa miliardy, gdyby tego zażądał", zadowala się 500 milionami franków. Takiej bowiem sumy zażąda w najbliższym czasie od rynku francuskiego, i to po niskim kursie, bo 83, przy stosunkowo dobrem oprocentowaniu. Pożyczka ma być 4-procentowa. Rothschildowie pozostaną wprawdzie nieugięci; nie przyłożą przynajmniej do tej pożyczki swej ręki jawnie. Ale naród francuski ją zrealizuje?...

## Proletarjat inteligencji.

W pospolitej mowie zdarzało się nam słyszeć szyderstwo: „Przemędrkował, za wiele zjadł rozumu", nie słyszeliśmy atoli, by ktokolwiek mówił poważnie o zbytku rozumu, który szkodzi oświaty. Do oznaczenia obecego nam pojęcia, że tylko wybranym wolno mieć rozum, używają u nas obecnie [illegible] wyrażenia: nadprodukcja inteligencji. [illegible] szacie łacińskiej ukrywa się niedorzeczność, [illegible] w oczy, skoro tak samo powiemy po polsku: zbytek rozumu. Prędzej chyba spotkamy człowieka, który uzna, iż ma za wiele majątku, niż takiego, [illegible] że ma za wiele [illegible] nie zostało. Napróżno granice wiedzy ludzkiej wytyka żerdziami straż celna Ciemnogrodu: jutro przestają być granicami, i trzeba sporej odwagi [illegible] by nieprzerwany postęp i upowszechnienie się wiedzy nazywać nadprodukcją. [illegible] po nad normę, [illegible] ani [illegible] najmniej [illegible] przynosi. Rzecz wydaje się jasną, wszakże wiono [illegible]

„Zarzut" nadmiaru uczonych w ostatnich czasach najczęściej dotyka Niemcy; utrzymywano powszechnie, iż w narodzie zwanym niegdyś narodem filozofów, a teraz — podoficerów, doktorowie wszech nauk rosną, jak grzyby po deszczu; byli nawet tacy, którzy obawiali się, że skutkiem „intelligencji" nie będzie komu szyć obuwia. Sam cesarz Wilhelm przemawiając w komisji szkolnej sejmu Rzeszy, piorunował na „proletarjat intelligencji". Owoż znalazł się uczony, ekonomista Conrad, który zapragnął przekonać się, ażali rzeczywiście w Niemczech zawiele uczą się, i wyniki poszukiwań swoich ogłosił w *Jahrbücher für Nationalökonomie u. Statistik.* Z pracowitych wyliczeń p. Conrada widać, że na 100.000 mieszkańców jest studentów uniwersytetu (nie licząc słuchaczów teologii): w Belgii 82·3, w Norwegii 76·6, w Szwecji 57·3, w Austro-Węgrzech 55·9, w Szwajcarji 50·4 mężczyzn i 5·2 kobiet, we Włoszech 51·3, w Niemczech 48·1, w Danii 47·1, w Hollandji 45·4, we Francji 42·6. Statystyka przeto wyświetliła, że Niemcy nie przodują bynajmniej pod względem stosunku kształcących się w uniwersytecie młodzieńców; co większa, ta sama statystyka wskazuje, że Belgia, Norwegia i Szwecja, kraje, „przeciążone wykształceniem uniwersyteckiem", cieszą się dobrym bytem, a moralność publiczna stoi w nich wyżej, aniżeli w „państwie bojaźni bożej", i nikt tam nie domaga się ograniczenia oświaty. Ze zgromadzonych przez p. Conrada danych widać także, że liczba uczących się w uniwersytetach wzrasta najszybciej z biegiem lat nie w Niemczech i nie we Francji, lecz właśnie w tych spokojnych i kwitnących krajach Norwegii, Hollandji, Szwajcarji i td. Niech już więc teraz nikt nie twierdzi, że bezrobocia, nieurodzaje i wszystkie nędze niemieckie są skutkiem proletarjatu naukowego.

Statystyk niemiecki nie tai wcale, że praca umysłowa jest obecnie gorzej wynagradzana aniżeli fizyczna, lecz przyczyny tego zjawiska nie szuka, bo szukać nie może, w nadmiarze intelligencji. Małe wynagrodzenie pracy umysłowej widzi on w zmniejszonym na nią popycie, co jest skutkiem rozwinięcia się umysłowego całości narodowej; średnie, a bodaj i wyższe wykształcenie przestało być rzadkiem, a zatem jest i mniej popłatne. Do tego wyjaśnienia, nader słusznego i trafnego, przydalibyśmy też niemożność należytego spożytkowania nabytych wiadomości bądź to skutkiem wadliwego systemu wykształcenia, bądź też z powodu rozmaitych urządzeń społecznych. Niech system szkolny ulegnie zmianie w duchu czasu, niech znikną zasady, utrudniające pracę, a natenczas wykształcenie nawet wobec wielkiego spółzawodnictwa będzie się dobrze opłacało. A chociaż teraz, jak twierdzi statystyk, praca umysłowa, jest źle wynagradzana, nikt chyba z rzetelnie ukształconych nie czuje

---

14

# HRABINA-CIOTKA.

Opowiadanie

**Wincentego hr. Łosia.**

(Ciąg dalszy).

— Gdzieby mnie taki afront był mógł spotkać za Hannibala! Jenerał nie umie kazać się szanować.. Jenerał mnie kompromituje. Hannibal byłby za drzwi, ze schodów zrzucił tego nędznego komedjanta.

— Bo Hannibal był mężem twoim Honorko — zauważył cicho jenerał, zbliżając się do żony, aby to powiedzieć.

— I jenerał jesteś moim mężem! — huknęła hrabina.

— W nawiasach! — mruknął Skrzetuski.

Pani Honorata spąsowiała, — wachlarz zaszumiał tak gwałtownie, jak nigdy, — wszyscyśmy oniemieli i gotowali się na straszny wybuch, któryby był najniezawodniej nastąpił, gdyby nie wejście pierwszego z gości.

Za nim nadchodzili inni. Zeszli się wybitniejsi dygnitarze wojskowi i wszystkie wybitne osobistości.

Przy obiedzie zasiadło szesnaście osób.

Hrabina ochłonęła powoli i pod koniec obiadu dzierżyła już berło konwersacji.

Gdy mówiła, wszyscy jej słuchali, pani Honorata bowiem uchodziła — i słusznie — za bardzo rozumną kobietę.

Opowiadała dnia tego stosunki swoje i swego pierwszego męża z cesarzem Napoleonem I. Pomimo zaś tego, iż opowiadała zajmująco i rzeczy ciekawe, jenerał wyglądał grubo znudzony i poziewał. Po obiedzie utworzyło się *cercle* około hrabiny, która zajęła miejsce pod portretem. Jeden z gości podniósł kwestję teatralną, w której wkrótce wszyscy wzięli udział i rozmowa stawała się bardzo ożywioną. Hrabina potępiała dyrekcję teatru — kasztelan i jenerał występowali w jej obronie. Co do jenerała podziwiałem go tylko, ale mu nie zazdrościłem. Pani Honorata bowiem rzucała piorunujące na męża wejrzenia, ile razy głos zabierał, ale mu nie przerywała, okazując pozornie wysoki szacunek dla jego zdania.

Gdy rozmowa zaczęła słabnąć, odezwała się pani Honorata do jednego z gości, rzucając przytem nieokreślone wejrzenie na męża.

— Słyszałam, że pono jesteś w przyjaźni z panem Ristowen?

— Tak!... bardzo...

— Słyszałam — ciągnęła dalej hrabina — że on miał zamiar objąć dyrekcję teatru?

— Tak — odrzekł zapytany — tylko mu brakło funduszów.

— Otóż powiedz mu waćpan, że ja dam mu w formie pożyczki potrzebny fundusz, byleby wyrugował tego Selimejera z całym dzisiejszym personalem...

Wszyscy spojrzeli zdziwieni na hrabinę, która po przerwie, zażywając tabaki, kończyła:

— Ja lubię spektakl... ale nie znoszę dzisiejszego składu... zwłaszcza tej Petrykowskiej, która jest nie *comme il faut*.

Pani Honorata zwinęła i rozwinęła wachlarz, i jeszcze dodała:

— Poświęciłabym znaczny fundusz, aby odzyskać przyjemność bywania na dobrych spektaklach!

Nastąpiło milczenie. Spojrzałem na Rewolińskiego, który był bladym jak alabaster, a jenerał filuternie się uśmiechał. Rozmowa podniecona tym planem reformy ożywiła się znowu. Około ósmej hrabina, zapraszając do loży owego jednego z gości, wyraziła swój zamiar udania się do teatru.

Prócz jenerała poleciła mnie i Rewolińskiemu, abyśmy jej towarzyszyli.

Dnia tego, jak tylko zajęła swe miejsce w loży, natychmiast wysunęła na całą długość wszystkie kompartymenta perspektywy i nie spuściła jej do końca przedstawienia z Petrykowskiej. Rewoliński schował się w głąb loży, ja zaś bawiłem się doskonale tym *ewenementem*, jaki niewidziana dotąd długość krucicy, jak ją nazywano, pani Honoraty, czyniła w teatrze między aktorami i widzami. Pan Selimajer rzucał ze swej loży piorunujące wejrzenia, a aktorka grała z wykrzywionemi od tamowanego śmiechu ustami.

---

IV.

Stosunki hrabiny z tajemniczą Petrykowską trwały ze dwa tygodnie od pierwszego ich zawiązania, Naturalnie, że ja to byłem Merkurym. Raz nawet nosiłem paczkę przeznaczoną dla tej ubogiej, wartości dwustu guldenów. Odpowiedzi pod literami P. H. co drugi dzień niemal hrabina odbierała. Była też pani Honorata coraz dla mnie łaskawszą; częstowała mnie tabaką, wyrażała się o mnie z przychylnością i pod względem nielornetowania w teatrze, za przykład stawiała jenerałowi.

Wreszcie doszedłem do przekonania, iż jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności, tą Petrykowską hrabiny, jest jakaś uboga, nieszczęśliwa niewiasta, może matka, może siostra aktorki. Korespondencja ta coraz mniej mnie obchodziła i intrygowała, bo kończący się karnawał był nieprzerwanem pasmem balów i *assambli*. Kraków, będący wtedy bardzo małą mieściną, był pod względem towarzyskim stolicą kwiatu polskiej szlachty. Bawiono się jak nigdzie i gromadzono około łuminarzy i koryfeuszów ówczesnego świata, bawiących stale w Krakowie.

Rewoliński roztańczony i niewywczasowany promieniał i tak się rozpuścił w ostatnich dniach karnawału, iż nie mogąc się doczekać „tej renty" hrabiny, pożyczył u mnie dwadzieścia dukatów. Codzień też gdzieś hulał i biesiadował, wracał bardzo późno, co tylko z tego względu uchodziło uwagi hrabiny, nielubiącej pospolitowania, że zajętą była jenerałem.

Ten bowiem nietylko, że wciąż do Sołtyka, kasztelana i innych przegrywał, ale nadto *absentował* się często z „pod Sfinksów", a ostatniej jego nieobecności, podczas oficjalnej recepcji, pani Honorata o mało nie odchorowała. Jakkolwiek bowiem był on tylko mężem „w nawiasach", ale zawsze nim był i te „nawiasy" nie zwalniały go, zdaniem pani Honoraty, od wszelkich światowych konwenansów. Zresztą w tej epoce jenerała otaczała w salonie pewna aureola dzielności wojskowej.

Tak stały rzeczy, gdy pewnego poranku przybył do mnie, wcześniej niż zwykle, Rewoliński z pudłem krawatów, które mu z Wiednia sprowadził pan Selimejer. Krawaty te zupełnie nowomodne pasowały do wchodzących w użycie kamizelek otwartych i bardzo nizko zapinanych. Były to raczej kamizelki jedwabne, do zapinania na kosztowne szpilki i przykrywające górną połowę gorsu koszuli. Transport, przysłany Rewolińskiemu do wyboru przez dyrektora teatru, składał się z kilku bardzo efektownych egzemplarzy, któremi Rewoliński zachwycał się widocznie, a i ja postanowiłem wziąć trzy sztuki: fioletową; bronzową i szkocką, choć bardzo lubiłem krawaty *à la Bayron* i porzucić ich nie chciałem.

Nad tem właśnie konferowaliśmy, gdy wszedł mój służący i zawezwał mnie do hrabiny. Wezwania te w ostatnich czasach powtarzały się tak często, iż Rewolińskiego przestały już dziwić.

(C. d. n.)

ciężaru, zbytku wiedzy i nauki; sądzimy przeciwnie, że wiedza i nauka jest dla wielu osłodą w ciężkich warunkach ekonomicznych.

Przykłady, rzeczywiście liczne, niedouczonych, nie mogących przeto zarabiać na swe utrzymanie pracą umysłową, a nie chcących jąć się rzemiosła, nie świadczą bynajmniej przeciwko wykształceniu. Mamy prawo uważać ich za próżniaków, których nie szkoła, lecz wychowanie zepsuło. Kto wie nawet, czy bez promyczka oświaty nie staliby się już nietylko ciężarem, ale wrogami społeczeństwa? Do walki z tego rodzaju złem trzeba obok rozumu kształcić charaktery, hartować na dolę i niedolę, uczyć umiarkowania, a nadewszystko wpajać w młode umysły, że wiedza nie jest dojną krową, lecz orężem, którym przy pracy można wywalczyć sobie kęs chleba i szacunek u świata.

# Trójprzymierze, katolicy niemieccy
## i kwestja władzy świeckiej papieża.

Katolicy niemieccy, jak już wiadomo naszym czytelnikom, odbyli w Gdańsku wiec swój doroczny. Jak zwykle, tak i tym razem zjazd był bardzo liczny i zebrali się tam najpoważniejsi przywódzcy stronnictwa, którzy przyjęli dziedzictwo śp. Windthorsta. Wiadomo, że na tych zebraniach katolicy niemieccy zwykle poruszają i rozbierają publicznie wszystkie wielkie kwestje religijne, budzące zajęcie ogółu. Mianowicie kwestja niepodległości papieskiej stanowi zawsze przedmiot specjalnej dyskusji i rezolucji uchwalonej przez zebranie. I w tym roku wiec nie odstąpił od tego dawnego zwyczaju i depesza nadesłana z Gdańska obwieściła nam, że „wiec gdański postanowił popierać zwołanie katolickiego kongresu międzynarodowego, celem obradowania nad przywróceniem państwa papieskiego Stolicy św.“

W tej sprawie pisze *Moniteur de Rome*: „Niechaj nam wolno będzie dorzucić słówko w sprawie tej ważnej manifestacji na korzyść niepodległości papieskiej, która wyciska na okolicznościach obecnych szczególne piętno.

Zwołanie międzynarodowego kongresu katolickiego, w celu omówienia kwestji rzymskiej stanowiłoby bez wątpienia fakt wielkiej doniosłości: byłoby ono stwierdzeniem publicznem faktu, którego nikt już odtąd zaprzeczać nie może: że kwestja niepodległości papieskiej zajmuje jedno z najpierwszych miejsc w sprawach opinii publicznej i że należy do liczby problemów, które tak dotkliwie ciężą nad teraźniejszą Europą i wymagają gwałtownie szybkiego rozwiązania. Winniśmy wszelako przyznać, że stanowisko katolików niemieckich na wiecu byłoby trudnem i delikatnem.

Widzieliśmy niedawno jak przywódcy i najpoważniejsze pisma stronnictwa katolickiego głosiły swą łączność z trójprzymierzem i polityką ztąd wynikającą. Czy nie zachodzi tu żadna sprzeczność między tą postawą katolików niemieckich a manifestacją, którą co dopiero złożyli na korzyść Watykanu?

Jednym z pierwszych warunków trójprzymierza — nawet Włochy jedynie ze względu na ten warunek przystąpiły do związku austro-niemieckiego — jest wzajemna gwarancja nienaruszalności terytorjów mocarstw zawierających związek.

Wedle rezolucji, wyrażonej w Gdańsku, międzynarodowy kongres katolicki ma zająć się omówieniem kwestji „przywrócenia Stolicy św. państwa papieskiego“. Przedmiot obrad kongresu więc byłby w formalnej i widocznej sprzeczności z głównym warunkiem trójprzymierza, ponieważ ono zapewnia Włochom zajęcie wieczystego miasta. Aby być skutecznemi, powinny rozprawy kongresu tego zmierzać do ostatecznego rezultatu: rewizji układów trójprzymierza przeciwko pretensjom Włoch urzędowych. Chcieć pogodzić trójprzymierze, tak, jak ono istnieje dzisiaj, z „przywróceniem Stolicy świętej państwa papieskiego“, znaczy to kreślić kwadraturę koła, ponieważ między temi dwoma rzeczami istnieje absolutna sprzeczność.

Mógłby ktoś zaprzeczyć temu, możnaby twierdzić, że zobowiązania przyjęte przez sprzymierzonych nie sprzeciwiają się bynajmniej rozwiązaniu zatargu włosko-papieskiego, że ograniczają się one na zagwarantowaniu Rzymu przeciw wtargnięciu wojska.

Jest to wytłómaczeniem rzeczy ale nie jej przyczyną. Jeżeli bowiem Włochy oddały się Niemcom najzupełniej, to właśnie dlatego, aby strzedz *status quo*, aby przeszkodzić wszelkiemu rozwiązaniu jakiemukolwiek kwestji papieskiej. Jakże przypuścić, aby sprzymierzone mocarstwa miały dziś zerwać swe zobowiązania i przemocą narzucić Włochom to rozwiązanie? Nie, to nie może być na serjo, katolicy niemieccy, tak zwykle rozsądni i praktyczni, będą musieli to przyznać.

Przez cztery lata Crispi mógł rozwinąć we Włoszech najwstrętniejszą i najzapalczywszą walką kulturną: wydał papiestwu wojnę bez litości, czyhając na wszystkie jego prawa, odbierając wszelkie swobody, prześladując we wszystkich położeniach; nie było napaści i prześladowania, któregoby nie był sobie pozwolił. A czy z Wiednia lub Berlina otrzymał najlżejsze choćby ostrzeżenie lub wskazówkę? Czy starano się położyć tamę tym gwałtom i tym napaściom? Czy interwencja katolików niemieckich lub austrjackich miała jakikolwiek wpływ na odnośne rządy? Czy pan Crispi nie miał zupełnej swobody we wszystkich swych przedsięwzięciach przeciwko wolności Stolicy św.? A dzisiaj przypuszcza się i żywi nadzieję, że te same rządy sprzymierzone powiedzą Włochom: „Oddajcie papieżowi państwo kościelne, albo...?“ Czy możliwym jest taki zwrot nagły, nawrócenie tak szybkie? Czy katolicy niemieccy czują się na siłach, by skłonić swe rządy do tego...? Niestety trudno odpowiedzieć na wszystkie te pytania twierdząco.

Jeżeli zwołanie międzynarodowego kongresu katolickiego, uchwalonego przez katolików niemieckich, ma doprowadzić do pozytywnych wyników, wymaga ono jako konieczny wstęp i logiczne następstwo: wypowiedzenia trójprzymierza. Dopóki przymierze to bowiem istnieć będzie w obecnych warunkach, dopóty stanowić będzie właśnie wielką przeszkodę do normalnego i pokojowego załatwienia zatargu między Włochami urzędowemi a papiestwem. Chociaż więc oddajemy głośno sprawiedliwość wspaniałomyślnej intencji, która podyktowała rezolucję gdańską, musimy wszelako uznać, że stanowić ona może tylko manifestację platoniczną i pozbawioną wszelkiej doniosłości praktycznej, przynajmniej tak długo, dopóki katolicy niemieccy nie oświadczą głośno zupełnej swej zgodności z polityką, która łączy Włochy urzędowe z odnośnym ich krajem.

Pojmujemy przykrą obawę i powikłanie obecnego położenia katolików niemieckich i austrjackich. Położenia tego nie stworzyli oni, to pewna, i znoszą je tylko, ale lepiej widzieć je we wszystkich jego odcieniach naturalnych i logicznym rozwoju, aniżeli żyć fantazjami i chimerami.

Przed 5 lub 6 laty można było jeszcze łudzić się co do następstw trójprzymierza ze stanowiska wpływu jego na kwestję rzymską; dziś już tego czynić nie wolno. Jeśli się sądzi drzewo z owoców, to trójprzymierze już jest osądzone i to dostatecznie.

Uczyniwszy te zastrzeżenia, uznać należy, że demonstracja gdańska stanowi nie mniej fakt pełen znaczenia i że urzędowcy włoscy dobrze postąpią, jeśli nie zapomną, iż ona dowodzi, że kombinacje polityczne, nawet te, które nie sprzeciwiają się najbardziej interesom Stolicy św., nie zdołają stłumić uczuć katolickich i poświęcenia dla kwestji rzymskiej. To pewna, że gdyby inicjatywa międzynarodowego kongresu katolickiego, powzięta w Gdańsku, miała iść swym biegiem, mogłaby się stać źródłem akcji, któraby zachwiała silnie trwałością układu włosko-austro-niemieckiego wśród katolickiej ludności Niemiec i Austrji.“

Wobec powyższych wywodów „Moniteur'a“ uważamy sobie za obowiązek zaznaczyć, co także słusznie zauważa „Germania“, iż wniosek, domagający się zwołania międzynarodowego kongresu katolickiego, w celu obradowania nad kwestją rzymską, został cofnięty. Nie mniej uwagi rzymskiego pisma są bardzo ciekawe.

# Męczennica caratu,

Zofia Günsburg, która w knowaniach nihilistów tak głośną w ostatnich latach odgrywała rolę i w końcu w Petersburgu uwięzioną i osądzoną została, zakończyła swe życie samobójstwem.

Wśród galerji rosyjskich nihilistów była ona może najbardziej interesującą postacią. Wiera Zazulicz, głośna niegdyś atentatem na jenerała Trepowa, zeszła do roli komika i dziś w bezpiecznych ustroniach wygłasza niekiedy puste frazesy. Zofia Günsburg zaś do końca życia pozostała postrachem rosyjskiej policji.

Straszna śmierć Aleksandra II. była zarazem klęską rewolucyjnego stronnictwa rosyjskiego. Mordercy schwytani zostali na miejscu. W kilka miesięcy potem uwięziono Zofię Perowską, Piotra Szeliabowa, i chemika Kibalczyca. Wszystkich stracono. Jedynie Helfmann został przez obecnego cara ułaskawionym i zesłanym na dożywotnie roboty w Sybirze. Największą jednak przy tej sposobności zdobyczą policji petersburskiej było, że po raz pierwszy dokładnie wyśledziła organizację nihilistów. Zdawało się, że nihilizm zupełnie wytępiony zostanie. Wprawdzie błysnął tu i owdzie sztylet lub dał się słyszeć strzał rewolwerowy, ale były to tylko echa wielkiej bitwy. Najmniejszy ruch płacili nihiliści olbrzymiemi ofiarami; więzienia w Petersburgu, Kijowie, Odesie zapełniły się nimi; zdawało się, że siła nihilistów na zawsze złamaną została.

W tem nagle ruch nihilistyczny wybuchł z taką siłą, jakby się wróciły ostatnie czasy panowania Aleksandra II., w których ten car ściganym był jak dzikie zwierzę. Niespodziewanie padły doniesienia o spisku w akademii wojennej i w kołach oficerskich, o aresztowaniach sprzysiężonych prawie w obliczu cara, o strasznych scenach w Gatczynie. A dalej usłyszał świat, że car strzelał do oficera służbowego, a wnet potem dowiedział się o „wypadku kolejowym pod Borkami“. Policja rosyjska mówiła o „wypadku“, ale nikt nie wątpił, że nihiliści podłożyli miny. I nie była to ostatnia próba nihilistów; mówili o sobie ciągle: to śmiercią Silwestrowa, to fabryką bomb w Zurychu.

A przez cały ten czas wszędzie brzmiało imię Zofii Günsburg. O innych wiedziano, że kierują ruchem z bezpiecznych miejsc w Paryżu lub w Szwajcarji; ona była wszędzie i nigdzie. Wiecznie w drodze między Petersburgiem a Paryżem. Nikt jej nie dorównał w namiętnym zapale, w harcie duszy, przytomności umysłu, w sprycie i ofiarności; nie zadrżała nigdy, nie cofnęła się przed niczem. Innych ścigała i poszukiwała tajna policja rosyjska tylko zagranicą; za nią musiała śledzić wszędzie. A im bardziej policja śledziła, tem więcej stawała się ona nieuchwytną. Była mistrzynią w sztuce przebierania się; jak najlepsza aktorka grała dziś rolę studenta, jutro wieśniaczki, potem popa lub oficera, kupca lub adwokata. Sto razy przekroczyła granicę rosyjską, nigdy niespostrzeżona i kręciła się po całem państwie organizując spiski, zapalając sprzysiężonych.

Wreszcie schwytano ją przez drobny przypadek. W małym kramiku petersburskim zapomniała sakiewkę, która nietylko pieniądze, ale listę spiskowców i tajną korespondencję zawierała. Wróciła się po nią — niestety na swoje nieszczęście. Kupiec otworzył w międzyczasie sakiewkę i przejrzał jej zawartość. Gdy Zofia Günsburg powróciła do kramu, zastała już ajentów policyjnych. Uwięziono ją. O procesie jej rozmaite rozchodziły się wieści. Mówiono, że poddawano ją strasznym męczarniom, które jednak nie złamały jej hartu, nie zmusiły do zdrady. Została skazaną na śmierć. Car jednak ułaskawił ją, co zadziwiło świat cały. Zdziwienie atoli długo nie trwało: poczęły się rozchodzić wieści, że darowano jej życie po to tylko, aby zaostrzyć jej karę śmierci! Odwieziono ją do twierdzy Schlüsselburg, zbudowanej na jednej wyspie newskiej, gdzie pobyt jest tak strasznym, że załoga co trzy tygodnie musi być zmienianą, ponieważ żołnierze wskutek obrzydliwej wilgoci zdrowie tracą.

W podziemiach Schlüsselburgu, w których wilgoć kroplami się sączy, jak niegdyś w ciemnych więzieniach dożów weneckich, zamykają największych politycznych przestępców. Za poduszkę służy im kamień, za łoże cuchnące błoto. W takiem więzieniu już po trzech miesiącach giną zamknięci — zazwyczaj w obłąkaniu. Zofia Günsburg, której hartu duszy nic złamać nie mogło, zginęła inną śmiercią. Zabiła się nożyczkami, które dziwnym przypadkiem dostały się do jej strasznej celi.

Zofia Günsburg zabiła się jeszcze przed sześciu miesiącami, ale świat teraz dopiero dowiedział się o jej śmierci. Nawet XIX. wiek nie tak łatwo dowiaduje się, co się dzieje w tajemniczych podziemiach petersburskich zamków.

# Bismark i Cerale.

Pewien fotograf umieścił w oknie wystawowem fotografie księcia Bismarka, który zadziwia — i primabaleriny Luigii Cerale, która zachwyca, wszystkich. — On, *primus* i ona, *prima*, obok siebie postawieni, zaczęli wreszcie z nudów rozmawiać. Podsłuchał ich ich współpracownik *Montags Revie*.

— *Ja, ja*, — rozpoczął Bismark, kiwając głową.

— *Si, si*, — odpowiedziała, wstrząsając główką, piękna Cerale.

— Zdaje mi się, że w świecie pani jak i w moim znajdują się kolce.

— *Si, si, Altezza!* Prawdę pan powiedziałeś.

— Nie znoszą już, o ile wiem, wybijania się w balecie szczególnych osobistości po nad głowy wszystkich; słyszałem, że efekty mas zastąpić mają siłę wybitnych jednostek. Brawura nie znaczy już nic.

— *Si, si! Tutto Cheladdaradaggio!*

— Nie ma już kultu herоów!

— *Tempi passati!*

— *Ja, ja.* Ale przecież pani nie myślisz ustąpić.

— *Nulla idea.* Tymczasem pływam *ogni giorno in bagno di Diana presso del ponte Santa Stefania.*

— Ah! Pani chodzisz do łazienek Diany. Zapewne masz pani propozycje z zagranicy.

— *Ma si, 'cellenza!* Wzywają mnie do Berlina, Petersburga, Valparaiso.

— Ah!

— Dlaczego pan wzdychasz tak ciężko.

— Twoja sztuka, boska Luigio, nie ma ojczyzny. Chciałbym bardzo być w takiem położeniu... A którąż propozycję przyjmiesz pani.

— *Da Berlino*, w zimowym ogrodzie.

— Więc pani będziesz w zimowym ogrodzie tańczyć. A czy dyrekcja może pani płacić?

— *Naverstezzi, Altezza!* Zarobię tam w jednym miesiącu więcej, aniżeli w Wiedniu przez cały sezon.

— Za to powinnaś pani mnie być wdzięczną!

— *Ma come?*

— No, że Berlińczycy z dawnych czasów mają jeszcze tyle pieniędzy, i pomimo drożyzny chleba mogą sobie pozwolić na takie zbytki. Pani żyjesz zapewne oszczędnie, jak jej rodacy.

— Nie mam żadnych zachcianek i kaprysów; nie jeżdżę nawet dorożką.

— Co, pani chodzisz pieszo? Pani, primabalerina? No, to używasz pani droższego wehikułu, aniżeli gdybyś trzymała dla siebie czterokonny ekwipaż!

— Źle mówisz, *Altezza*, mylisz się. Nogi baletniczki są kapitałem, który ciągle musi być *mobil*.

— Gdyby ruchomy kapitał miał tylko takie apostołki, porozumienie się z wielkimi posiadaczami byłoby drobnostką.. A teraz pozwól pani, że się oddalę, wiele mam interesów.

— Nie żartuj pan! Jak pan chcesz, abym uwierzyła, że masz jeszcze wiele interesów, kiedy twój kontrakt dotąd odnowionym nie został.

— Pani tego nie rozumiesz. Aby nie wychodzić z wprawy, muszę trochę rozmyślać nad polityką światową. Czy pani myślisz, że *Hamburger Nachrichten* same się piszą?

— *Ebbene.* Cóż, będziemy mieli małą a wesołą wojenkę światową?

— Zależy to najpierw od rozwiązania kwestji dardanallskiej.

— Cóż to takiego ta kwestja dardanellska?

— W dwóch słowach pani objaśnię, jeżeli to panią interesuje. Ale przedtem pozwól pani zadać sobie jedno pytanie. Czy na drzwiach garderoby pani jest przybita kartka: *Fremden ist der Eintritt verboten?*

— *Ma sicuro, Altezza.*

— A cóżbyś pani powiedziała, gdyby tak pomimo zakazu, jaki kawaler na *off* lub *ów* wtargnął nie zapukawszy nawet do jej gardoroby i tam wygodnie zasiadł.

— Zawołałabym garderobian i kazałabym wyrzucić tego kawalera na *off* albo *ów*.

— *Pardon*, nie mam przyjemności znać garderobiany pani, jest ona z pewnością uczciwą kobietą; ale przypuśćmy, że kawaler wsunął jej w rękę mały prezencik, aby pozostała głuchą! Jeżeli więc kawaler na wezwanie pani do odejścia, odpowie ironicznym uśmiechem?

— Wtenczas narobię takiego krzyku, że zleci się cała opera. O, inspicient zrobi prędko porządek.

— Pani tak postąpisz, ponieważ jesteś kobietą, której idzie o opinię. Ale nie wszystkie damy są tak surowe. Znam naprzykład panią Turquie. Wszyscy oczekują, aby krzyczeć zaczęła. Będzie krzyczeć, czy nie będzie krzyczeć? — oto jest kwestja dardanellska. A w końcu, gdyby nawet zaczęła krzyczeć, to nie ma teraz inspicienta w Europie. Szczęśliwym się czuję, że nim więcej nie jestem.

— Źle mówisz *Altezza*! Wielcy ludzie, jak my, nie powinni się cieszyć, jeżeli ich już nie potrzebują.

— Niestety, kochana pani, *man muss endlich aufhören können.* Jak mówią baletniozki: *ce n'est, que le dernier pas qui coute... Addio, divina Luigia!*



# Kronika miejscowa i zamiejscowa.

*Lwów dnia 9. września.*

**Zapiski osobiste.** Jeneralny dyrektor kolei państwowej br. Czedik przybędzie do Lwowa dnia 16 bm.

Namiestnik Badeni wyjeżdża dziś na pogrzeb śp. Emili z hr. Sołtyków Popielowej, który się odbędzie jutro w Ruszczy. P. namiestnik powróci pojutrze. W sobotę był namiestnik w Przemyślu na wystawie koni, urządzonej tam przez oddział przemysko-jaworsko-mościski Tow gosp.

**Minister sprawiedliwości hr. Schönborn** przybył 8. bm. rano do Krakowa, powitany na dworcu przez prezydenta Zborowskiego i innych dostojników. Minister zamieszkał w pałacu „pod Baranami“. O godzinie 11. w towarzystwie p prezydenta Zborowskiego zwidził on muzeum Czartoryskich i złożył wizytę ks. kardynałowi i dr. Dunajewskiemu, dalej komendantowi korpusu Kriegshammerowi, Stanisławowi hr. Tarnowskiemu i prezydentowi miasta dr. Szlachtowskiemu. Następnie udzielał posłuchań, na które przybyli naczelnicy władz, deputacje Rady miasta, Izb adwokackiej i notarjalnej. Po południu zwiedził minister miasto a wieczorem był na obiedzie u prezydenta Zborowskiego. Prezydent Zborowski wzniósł toast na cześć ministra, który dziękując za serdeczne przyjęcie ze strony gospodarza i wszystkich osób, z któremi w Krakowie się zetknął, wzniósł toast na cześć prezydenta Zborowskiego i jego małżonki. Dalej wzniósł toast p. Zborowski na cześć ks. kardynała, poczem minister wzniósł zdrowie dr. Dunajewskiego, który odpowiedział toastem na cześć ministra. Po obiedzie był p. minister na wystawie sztuk pięknych. Dziś w środę odbyło się przedstawienie od działów sądowych krakowskich. Podczas przemowy prezydent Zborowski podniósł dążenie ministra do przeprowadzenia tak niezbędnej reformy ustawodawstwa sądowego i przedstawił konieczną potrzebę pomnożenia sądów, oraz powiększenia personalu sędziowskiego i manipulacyjnego.

Po wizytacji sądów, nadprokuratorji, prokuratorji i kryminału, oraz sądu w Podgórzu, udał się minister o godzinie trzeciej do Krzeszowic, zkąd we czwartek pojedzie do Rzeszowa i Tyczyna, a ztamtąd do Przemyśla, w piątek zaś przybędzie do Lwowa.

Minister sprawiedliwości hr. Schönborn w czasie bytności swej we Lwowie udzielać będzie posłuchań w pałacu namiestnikowskim, a to w dniu 12 września od godziny 11 do 1, a w dniu 14 września od godziny 2 do 4. Chcący uzyskać audjencję zechcą się zgłosić do kancelarji prezydjalnej wyższego sądu krajowego.

**Mianowania.** Rada szkolna kraj. zamianowała Hieronima Bilińskiego w Palczyńcach stałym nauczycielem szkoły etatowej w Krasnosielcach; Tomasza Gnidę stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Grzybowicach; Wandę Kisielewską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Jasieniu.

**Przeniesienia.** Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła zarządcę pocztowego, Henryka Glazarewicza, z Podwołoczysk do Drohobycza.

**Ślub.** Wczoraj odbył się we Lwowie w kościele św. Mikołaja ślub pana Adama Tretera, ukończonego architekty i właściciela dóbr z panną Jadwigą Bilińską.

**Obłuczyny.** W klasztorze pp. Benedyktynek r.k. odbyły się wczoraj ceremonialne obłuczyny Wandy Janiny Modzelewskiej.

**Z prasy.** Warszawski *Kurjer Poranny* donosi, iż współpracownik tego pisma p. Eryk Jachowicz nabył zawieszony przez p. Paprockiego tygodnik *Życie* i zamierza pismo to na nowo wydawać.

**Dzień wczorajszy** był wietrzny i pochmurny — pogoda jednak nie zawiodła i spragnieni świeżego powietrza mogli odwidzić nietylko miejskie spacery ale i puścić się na wycieczkę do Brzuchowic, Zimnej Wody itp.

**Bardzo odpowiednie!** „Gebrüder Jeleń in Przemyśl“ — taką niemiecką stampilią widzieliśmy opatrzone przez księgarza przemyskiego książki polskie — a co najciekawsze „Zbiór pieśni narodowych“. Jeżeli p. Jeleń chce koniecznie używać stampilii z napisem niemieckim to może opatrywać nią książki i druki niemieckie.

**Wykonanie głównego ołtarza** w kościele Zmartwychwstańców we Lwowie powierzono uzdolnionemu rzeźbiarzowi tutejszemu Piotrowi Harasimowiczowi. Ołtarz wykuty będzie z kamienia podług modelu architekty Kudelskiego.

**Na restaurację** kościoła Najśw. Marji Panny w Krakowie asygnowało ministerstwo wyznań i oświecenia kwotę 3000 zł.; kwotę tę udzieliło ministerstwo z funduszu religijnego na tej podstawie, iż rząd jest patronem kościoła.

**Gal. Kasa oszczędności** przenosi się do nowego swego gmachu, wybudowanego na rogu ulicy Karola Ludwika i Jagiellońskiej, dnia 30 bm. Od pierwszego tedy przyszłego miesiąca wszystkie czynności Kasy załatwiane będą już w nowym budynku.

**Arogancja żydowska** w Kołymyi nie ustaje pomimo strachu, jakiego się niedawno najedli; co więcej nawet w sferach inteligentniejszych żydów znajduje zwolenników. Oto najświeższy kwiatek z tej niwy. Onegdaj w „ogródku“ za miastem, kazał ktoś z gości muzyce grać polskie pieśni: Przy marszu Dąbrowskiego odzywa się p. F. urzędnik kasy oszczędności do owego gościa: „Nie zginęła! ona (Polska) dawno tu u nas w kieszeniach“, przyczem odpowiednim gestem wzmocnił swe słowa. Kilka odpowiednich policzków było odpowiedzią stosowną na taką arogancję. Szczęście owego śmiałka, że ukrył się w cieniach nocy, bo obecni tam mieszczanie mogli go groźniej poturbować.

**Kronika brukowa** notuje z dnia wczorajszego kilka drobniejszych kradzieży, a nadto awanturę wywołaną w rynku przez urlopnika Wojakowskiego a skierowaną przeciw szewcowi Szulzowi, jako podejrzanemu przez tegoż o bałamucenie narzeczonej p. urlopnika. Szulz odniósł w awanturze tej dość ciężkie uszkodzenie, wskutek pchnięcia ostrym narzędziem.

**Przypominamy**, że od dzisiaj przedstawienia teatralne rozpoczynają się już o godzinie 7. wieczorem.

**Publiczności**, adwokatom, notarjuszom itd. przypomina się Towarzystwo bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, które poleca kandydatów do udzielania lekcyj lub też na posady w biurach adwokackich i notarjalnych. Towarzystwo mieści się w rynku pod l. 36. Zgłoszenia ustne przyjmują się od 12. do 1. w południe.

**Z turfu.** Wszyscy jeszcze pamiętają z wiosennych wyścigów nadobną Szereny, klacz p. Alfreda Mysłowskiego. Ona była bohaterką sezonu, ona zdobyła błękitną wstęgę lwowskiego turfu, ona — chluba stajni koropieckiej. Nie syta jednak laurów, zebranych w ostatnim lwowskim mitingu, poszła do Wiednia na jesienne wyścigi, aby tam rywalizować z najdzielniejszymi kolegami z niemieckich i węgierskich stajen. I znowu wyszła zwycięzko. W d. 7. września br. pierwsza przybyła do mety w biegu *handicap* o nagrodę 1000 zł. bijąc jedenastu rywali, a między nimi niezwalczonego „Moutreala“ Phippsa i „Or-vifa“ br. Springera. Pace było nadzwyczaj szybkie, a bieg utrudniał deszcz rzęsisty. Szereny dała nowy dowód, że jest nietylko *speed*, ale i wytrzymałą i że należy do najlepszych koni wyścigowych w Austrji.

**Samobójstwo.** W Tryeście rzuciła się w poniedziałek, z okna swego mieszkania, piękna 27-letnia baletniczka, Leopoldyna Preiz i zabiła się na miejscu. Powodem tego rozpaczliwego kroku miała być obawa, że przyjaciel jej, rzekomo jakiś magnat w Wiedniu, opuścić ją zamierzył.

**Na odpuście** wczorajszym w Częstochowie było przeszło 300.000 pielgrzymów.

**Przepowiednie Nostradamusa.** Jeżeli mamy wierzyć temu astrologowi, to największa wojna od początku świata nastąpi w latach 1897, 1898 i 1899. Bić się będzie prawie cała Europa, bo Francja, Anglia, Hiszpania, Włochy, Austrja Turcja, Grecja oraz Egipt. O Niemczech i Rosji astrolog nic nie mówi. W roku 1892, więc przyszłym, Turcja ma uledz przeistoczeniu, a państwa bałkańskie się zjednoczą. Nareszcie w roku 1901 Chrystus ma zstąpić na ziemię i ukazać się w Jerozolimie. Będzie to 2.345 roku wedle proroctwa Daniela, od chwili kiedy Artaxerxes nakazał Nehemiaszowi odbudować Jerozolimę. To wszystko — jeżeli wierzyć mamy Nostradamusowi.

**Muzeum Bismarka**, urządzone w dziedzicznem Schönhausen, zawierające wszystkie pamiątki i dary jakie tenże otrzymał w ciągu swojej karjery politycznej i dyplomatycznej, oraz podczas obchodu 70 rocznicy urodzin, zostało otwarte przed kilku dniami. Z powodu tej inauguracji hrabia Herbert Bismark, który rzeczone muzeum organizował, wyprawił festyn dla ludności Schöonhausen. Po festynie, muzeum zostało otwarte dla publiczności i hr. Herbert sam poprowadził do jego salonów osoby w tym dniu pierwszym przybyłe, do których miał na wstępie przemowę.

**Pamiętniki Vecsery.** Pismom francuskim udało się pochwycić nader senzacyjny materjał; oto wynaleziono pamiętnik baronówny Vecsery, głośnej z tragedji w Majerlingu. Źródła poważne każą wszelako podany tam materjał faktyczny przyjmować z wielkiem zastrzeżeniem.

**Rózgi elektryczne.** Dotychczas elektryczność bawiła się w plotki za pośrednictwem telegrafu, gawędziła fonografem, dokuczała telefonem, dźwigała, przenosiła, oświetlała, a teraz będzie już i chłostać według przepisów nauki. Pierwszą próbę chłosty uczyniono w stanie Ohio w Ameryce. Operacja odbywa się w sposób następujący. Uporczywych przestępców, których zwykłe pozbawienie swobody nie przestrasza i nie uspakaja, sadzają z zawiązanemi oczyma do wanny, napełnionej wodą do wysokości trzech cali. Jeden biegun elektryczny przeprowadzony jest do wody, do drugiego zaś przymocowana gąbka, dotykająca specjalnych okolic ciała obnażonego. Stosownie do siły, baterji dotknięcia te sprawiają albo bardzo nieprzyjemne swędzenie, albo ukłucia i uderzenia, które w stopniowaniu wywołują wrażenie bicia prętem, dyscypliną lub rózgą. Ponieważ karany ma oczy zawiązane i nie wie, gdzie oczekiwać ma uderzenia, więc ta niepewność i strach jeszcze więcej wzmaga uczucie bólu. Procedura ta nietylko, że nie szkodzi zdrowiu pacjenta, lecz przeciwnie jest nawet środkiem kuracyjnym i bardzo dobroczynnym np. w cierpieniach reumatycznych.

**Nowi przyjaciele.** Z uznania godną szczerością odsłania nam wychodzący w Zurychu organ socjalno-demokratyczny „Roczniki dla nauki i polityki społecznej“ swe zdanie o agitacji wśród robotników wiejskich i udziela apostołom socjalno-demokratycznym następujących rad i wskazówek, w jaki sposób mają wśród wieśniaków rozpowszechniać swe teorje. Nasamprzód przedstawia autor odnośnego artykułu wieśniaków, jako ludzi surowych, samolubnych i pozbawionych wszelkich wznioślejszych uczuć. „U żadnego stanu na całym świecie — tak powiada on dosłownie — nie jest samolubstwo rozwiniętem do tego stopnia, jak u stanu włościańskiego. Rzadko znajdujemy u włościan taką miłość rodziców ku dzieciom, któraby przewyższała zwykłe popędy zwierzęce i nie ograniczała się tylko na ich wychowanie i pielęgnowanie w latach dziecięcych nieudolności To, co posiadają, jest w ich oczach droższem nad wszystko, nawet nad żony i dzieci. Jeżeli ich synowie zniewoleni są służyć wojskowo, to gniewają się o to głównie dlatego, ponieważ na ich miejsce wynająć muszą płatnych służących“. Bezgraniczne to i niesłychane samolubstwo powstrzymuje ich, zdaniem autora, od przyłączenia się do obozu socjalno-demokratycznego. Z tego powodu trzeba włościanom wyjaśnić, że stronnictwo socjalno-demokratyczne popiera materjalne ich interesa skuteczniej niż inne stronnictwa, ażeby tym sposobem pozostali przynajmniej na uboczu a dla socjalistów nieszkodliwymi widzami. Zadłużonym włościanom trzeba zwracać uwagę na kredyt państwowy i tem samem podburzać ich przeciw komornikom poborczym. Tam, gdzie ustna agitacja jest niemożliwą, trzeba ją zastąpić piśmienną: pismami, kalendarzami i książkami treści religijnej. „Książki treści religijnej są o tyle korzystniejsze, że włościanie czytają je z większą starannością i wierzą łatwiej w to, co zawierają. Cała sztuka polega na tem, aby napisać książkę, któraby rozpoczynając się religijnie, niepostrzeżenie działała podburzająco. Oprócz tego zalecałoby się dodawać do już istniejących książek treści religijnej i modlitewników po kilka arkuszy treści socjalistycznej. Takie książki religijne byłyby poniekąd uzupełnieniem pism ludowych, drugie dla włościan inteligentniejszych, pierwsze zaś dla tych, co jeszcze pogrążeni są w grubej nieświadomości.“ Postępowanie to uzasadnia autor tem, że dobry cel uświęca każdy środek. Artykuł zawiera nadto cały szereg propozycji, których główną treścią jest zachęta, ażeby włościan kształcić na zdolnych agitatorów socjalno-demokratycznych. „Z jakich powodów się oni do nas zbliżą, czy ze względów na dobro ogólne, czy powodowani współczuciem (co wprawdzie jest również możliwem, chociaż u włościan nie bardzo prawdopodobne), czy z zemsty lub obrażonej dumy, czy też z innych samolubnych powodów, na tem nam mało zależy!“ Pod koniec powiada autor: „Winniśmy okazać włościanom, że nie my wypędzamy ich z zagród, ale wielcy właściciele swemi machinami, lichwiarze swemi procentami, wielcy kapitaliści żelaznemi kolejami, przynoszącemi zboże zagraniczne, a wreszcie państwo swemi podatkami.“— Włościanie z pewnością swym chłopskim rozumem poznają z powyższego katechizmu agitacyjnego naturę nowych swych przyjaciół i przekonają się, iż mają być tylko narzędziem dla przeprowadzenia dążności drugich.

**Stan powietrza.** Wczoraj rano do godz. 8. i wieczorem około 5. padał deszcz nieznaczny.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 770 mm.

Prognoza na dobę d. 8. września (od północy do północy): Wiatr będzie co do kierunku zmienny, co do siły słaby (1—2); średnia temperatura doby podniesie się o $+19°C$, stan nieba będzie lekko zachmurzony, a względna wilgotność powietrza zmniejsię do 70%, opadu nie będzie, pogoda.

**Jutro**, dnia 10. września: św. Mikołaja. — św. Usik. hł. św. J.

# OFIARY.

Za niewłaściwe sprzedanie biletu teatralnego składa się na ubogich złr. 1 ct. 25.

# Z dnia.

## 9/IX 1891.

Weszła dziś do mnie rankiem przez odchylone okno...

Weszła a nie budząc snem jeszcze ujętego, dyskretna i cicha, złożyła na biurku swoją kartę wizytową i znów oknem wionęła...

Ach!... znam ciebie i kartę twoją, zwiędły, złoty listek — pozdrowioną bądź polska Jesieni!

Wielu cię wprawdzie nie pragnie — kochają jednak wszyscy, ciebie co ranki i wieczory chłodniejsze przynosisz, co zdzierasz liście z drzew i utrupiasz kwiaty, co słońca skąpisz i z gwiazd srebrzystych okradasz firmament...

Dlaczegożeś mimo to wszystko kochana? Boś wiosny i lata uciesznego przypomnieniem i przedłuże,

niem, gdyż bohatersko broniąc się i opierasz mroźnej zimie, boś taka typowa, nasza i nigdzie taka jak w tej cudnej ziemi w której urodzić się nam na szczęście najwyższe przyszło!... Witam panią!...

Jest w Łazienkach warszawskich, w tem uroczem Trianon nadwiślańskiem, „gdzie cytryna dojrzewa", wśród laurów i cyprysów smętnych, jest tam w marmurze białym twoje wyobrażenie. Postawił cię na wieczny czas chory król poeta, fantastyk, marzyciel (niech mu sąd Polski lekki będzie!) i czwarte już pokolenie ogląda cię ku sobie pełnią kształtów swoich, omdlewającem nieco wejrzeniem i tem nieuchwytnem czemś, właściwem tylko balzakowskiej kobiecie... Kiedy lato kresu swojego dobiega, przychodzi do ciebie wszelki i wszelka i u stóp twoich kamienna Jesieni rzuca ostatni snop róż i astry...

„Przeciętny lwowianin" inaczej zupełnie „owacjonuje" tę trzecią roku porę... Wychyla w dalszym ciągu kufelek „pilznera" w ogrodzie miejskim, a kiedy mu już bardzo na lirykę się zbiera pędzi na Stryjskie, do parku, który jest Lwowa najpiękniejszą ozdobą, zabawiwszy zaś tu krótko, przez moment, przez momencik, dąży pospiesznie tam... tam gdzie „pilzner" leje się strugami i gdzie przegrywa c. k. „banda" wojskowa. Niejeden pędzi co żywo do cyrku na chude konie i chudsze jeszcze skoczki, drugi do teatru, jeśli dają „Nitouche", trzeci, nb. w chałacie, do Gimpla, który wraz z Fallem i Goldfadenem tworzy nierozdzielną, ogromnie sympatyczną trójcę ...

Oto, nadpełtwiańskie Jesieni witanie!

Z jednego względu dobrze jest, iż w tym roku wcześniej nieco przybyłaś! Zniesie przecież stanowczo obrzydliwą modę męską, która polegała na obwiązywaniu się niezmiernym kolorowym pasem podtrzymującym u góry negliżową koszulę, u dołu, to co się nie wymawia! Lwów małpujący niesmaczny Wiedeń tak się puncto tego punktu rozebrał, iż się już bez obrazy najmniej estetycznego wzroku po ulicach przechadzać nie można było. Same pasy! jakby miasteczko nasze stało się Ostendą, Vichy, Norderney, Ischlem lub Zakopanem, gdzie z racji klimatycznych żadne prawidła nie obowiązują!

Nareszcie lojalny „überzieher" położy kres temu wyuzdaniu i umożliwi ci piękna a wytworna pani pożądaną swobodną cyrkulację.

Nietylko za to jednak wdzięczni tobie jesteśmy wyniosła Jesieni!

Oto, sprowadziłaś nam nareszcie wybornie usposobionego Fiszera, a posłałaś ku złotej Pradze „Lutnię" lwowską, która pokaże braciom Czechom, jak się to cienko śpiewa!

Zbudziłaś długo drzemiący feljetonistowski talent (patrz wczorajszą na tem miejscu humoreskę Szelgi Roteca) i zapowiadasz wystawę ogrodniczo-sadową z specjalnym działem obrzymich galicyjskich główek kapuścianych!...

Na tę uroczystość wybiera się podobno moc gości z za kordonu... figlarze nad figlarzami ci warszawianie, jak to oni wiedzą, kiedy do nas zajechać!

— tc.

## Syn nieba.

W ostatnim numerze *Wschodnio-azjatyckiego Lloyda*, pisma wychodzącego w Pekinie, znajdujemy ciekawe szczegóły, dotyczące cesarza chińskiego.

Cesarz państwa Niebieskiego, który uważa się za przedstawiciela nieba na ziemi i za wykonawcę rozkazów boskich na tym padole płaczu, jest, rozumie się, gwiazdą pierwszorzędnej wielkości, na którą zwraca oczy wszystko, co na dworze chińskim żyje. **Dość przejrzeć tytuły, przysługujące głowie chińskiego państwa, aby się przekonać, czem jest monarcha ów w przekonaniu swych poddanych. W papierach urzędowych nosi on tytuł „Hwang-Ti" lub „Hwang Thang"**, co znaczy „Najjaśniejszy cesarz". Ale zazwyczaj poddani na dworze nazywają swego monarchę „Tien-Tsze" tj. synem nieba, lud zaś mówi o cesarzu, wyrażając się: Tangkin. To jeh, co znaczy: Budda nowożytny. W rozmowie prywatnej nazywają go poddani tak, że do cesarza, rozpoczynając zdanie: „Wan Sai yeh (Władco dziesięciu tysięcy lat!) Cesarz, mówiąc o sobie, używa wyrażenia „Sheu" co odpowiada naszemu „My", lub też „Kwa jin" (książę samotny). Bajką jest, jakoby monarcha chiński przybierał tytuły w rodzaju „Brat słońca i księżyca" lub tym podobne.

Cesarz w Chinach koncentruje w swojej osobie wszelką władzę: jest on odpowiedzialny przed niebem za całe państwo i jego sprawy, to też od niego zawisłe wszelkie urzędy, godności, tytuły. Jest on głową kościoła i jedynym człowiekiem na ziemi, który ma prawo modlić się bezpośrednio do nieba. Całe cesarstwo stanowi osobistą własność cesarza. Pomimo to, rządy chińskie mają w sobie bardzo niewiele pierwiastku despotyzmu. Przeciwnie, cudzoziemcy, zamieszkujący Chiny dłużej, opowiadają o bardzo wielu rysach metody rządowej, zdradzających wybitny pół republikański charakter.

Następstwo tronu pozostaje w męskiej linji. Cesarz ma zawsze prawo wyznaczenia swego następcy tak z liczby swych dzieci, jak z grona bliższych krewnych. Zazwyczaj lud nie wie, kogo cesarz w głębszej starości do następstwa tronu powoła. Bywa i tak, że w chwili zgonu cesarza nikt nie ma pojęcia, kto tron obejmie. Dopiero testament cesarski, pozostawiony u specjalnych urzędników, rzecz wyjaśnia.

Sposób życia „Syna nieba" określony jest ściśle przepisami etykiety dworskiej. Tak zimą jak latem wstaje cesarz o godz. 3. rano, poczem, po zwykłem natryskaniu się, podąża na modlitwy do jednej ze świątyń pałacowych. Następnie czyta depesze wysokich dygnitarzy państwa, którzy bezpośrednio na imię cesarza dzienne składają raporty. Około godziny 7. rano podają śniadanie, następnie zaś Syn nieba wraz z ministrami zajmuje się sprawami państwa. O godz. 8. rano w pałacu zjawiają się naczelnicy różnych departamentów rządowych. O godz. 11. rozpoczyna się przechadzka trwająca przez parę godzin z rzędu. Pomiędzy godziną 3. a 4. po południu odbywa się obiad o 20 do 30 potraw. Pod wieczór następnie cesarz przechodzi do swoich pokoi, gdzie czyta lub pisze do zachodu słońca. Wraz ze słońcem i Syn nieba idzie na spoczynek z regularnością genewskiego chronometru.

Cesarzowa, na równi z cesarzem, korzysta ze wszystkich tytułów monarszych. Zwykły tytuł małżonki Syna nieba jest „Hwang-Hau" (cesarzowa). Na przyjęciach zaś urzędowych tytułowaną bywa: „Kwoh-Mu", czyli matką cesarstwa. Cesarz ma zazwyczaj dwie pierwsze małżonki na zupełnie równych prawach; jedna z nich nosi tytuł cesarzowej wschodniej, druga zachodniej, stosownie do oddziału pałacu, jaki zamieszkuje. Co trzy lata w pałacu cesarskim stawiają się mandaryni ze wszystkich prowincyj z dwunastoletnimi córkami, z pomiędzy których cesarz według własnego upodobania wybiera sobie faworyty.

Syn nieba ma około siebie 7 nałożnic prawnych i nieokreśloną liczbę nadprogramowych. Wszystkie te damy zamieszkują wspaniale urządzone haremy, jeżeli zaś która z nich do 25 roku życia nie obdarzy cesarza potomkiem, powraca do domu. Mieszkańcy haremu pozostają pod bezpośrednią opieką samej cesarzowej. Szczególniejszym szacunkiem cieszy się po śmierci monarchy chińskiego **cesarzowa matka, która spełnia rządy rejencyjne** do chwili dojścia do pełnoletności przyszłego syna nieba.

Otoczenie cesarza jest bardzo liczne, w pałacu bowiem mieszkają wszyscy książęta krwi do czasu ożenienia się, poczem wysyłani bywają zazwyczaj na rezydencję do główniejszych miast cesarstwa. Prócz książąt, w pałacach cesarskich przebywają tysiące urzędników, dworaków i służby. To też pałace cesarskie w Pekinie mają obszar i wygląd całego miasta.

Rozrywek ma cesarz chiński bardzo mało. Dawniej dwór odbywał wielkie polowania, z kilkotysiącznemi orszakami myśliwych, od roku jednak 1889, tj. od czasu wstąpienia na tron dzisiejszego cesarza, polowania zaniechane zostały. Polowania odbywają się zazwyczaj w prowincji Kirin, w miejscowościach górskich, przepysznemi otoczonych lasami. Rewir cesarskich polowań zajmuje przestrzeń pięćdziesięciu mil kwrdratowych. Zwierzyny strzegą całe oddziały wojska, pobierające żołd z osobistej szkatuły cesarza.

## Teatr, literatura i muzyka.

— Repertoar teatralny: Dziś we środę przedstawienie składane: 1. „Liska i Frycek" operetka w 1 akcie Offenbacha. 2. po raz pierwszy „Przekonauie papy" komedja w 1 akcie Gondinet'a. Zakończy „Figle Chochlika" operetka w 1 akcie. Występ gościnny pani Adolfiny Zimajer i pana W. Rapackiego, artystów sceny warszawskiej.

— W jednym z ostatnich zeszytów lipskiego miesięcznika *Gesellschaft* znajdujemy obszerny artykuł, poświęcony ocenie najnowszych płodów piśmiennictwa polskiego. Ze wszystkich powieści, które ukazały się w przeciągu lat ostatnich, krytyk niemiecki stawi najwyżej „Nad Niemnem" E. Orzeszkowej, uważając ten utwór za jeden z klejnotów współczesnej beletrystyki europejskiej. „Lalce" R. Prussa nie szczędzi też gorących pochwał, aczkolwiek czyni kilka zarzutów charakterowi Wokulskiego, niedość — zdaniem krytyka — konsekwentnie przeprowadzonemu. Powieść H. Sienkiewicza „Bez dogmatu" ocenioną została dość surowo. Zarzucił jej recenzent wadliwość analizy psychologicznej i nawet naśladownictwo Bourget'a. Poświęciwszy wzmiankę najświeższym utworom Jeża, Feldmana, Rapackiego, Sewera, Konopnickiej, Rodziewiczówny, Mańkowskiego i Krechowieckiego, sprawozdawca przechodzi do literatury dramatycznej, podnosząc zalety najnowszych komedyj: M. Bałuckiego („Klub kawalerów") i K. Zalewskiego („Oj mężczyźni, mężczyźni").

## Dział ekonomiczny.

— **Wystawa pszczelniczo-ogrodnicza we Lwowie.** Zarząd zjednoczonego galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa we Lwowie ponownie przypomina, że w czasie od 26. września do 2. października br. ma odbyć się we Lwowie, w ogrodzie botanicznym, obok gmachu uniwersytetu, wystawa pszczelnicza, tudzież ogrodowin i owoców. P. T. hodowcy, którzy ze swojemi produktami pragnęliby wziąć udział w wystawie, raczą zgłaszać się do sekretarza Towarzystwa p. Stanisława Lachowskiego (Lwów, ulica Poniatowskiego l. 1.). Na żądanie wysyła się program.

— **Uprawa pszenicy, żyta i ziemniaków w Niemczech.** Niemiecki ces. urząd statystyczny zamieścił kartograficzne zestawienie, żyta, pszenicy i ziemniaków w Niemczech w roku 1880/89. Pod względem produkcji żyta zajmują najprzedniejsze miejsce powiaty saskie, drezdeński, budyszyński i lipski (z 20 t. i więcej na 1 kw. metr areału. Po nich następuje rejencyjny obwód mersemburgski i księstwo anhaltyńskie, następnie w Niemczech północno-zachodnich Brunszwik, obwód rejencyjny hanowerski, księstwo Lippe, obwód rejencyjny Minden, na północy Meklemburgia, a na zachodzie Hesja nadreńska i Dysseldorf. Wszystkie dzielnice te produkują przeciętnie 15 t. żyta i więcej na 1 kw. metr areału. Najsłabszą jest produkcja żyta w kilku dzielnicach południowo-zachodnich.

W Alzacji i Lotaryngji, Badenji, Würtembergji, Szwabji i w rejencyjnym obwodzie trewirskim jest ona najsłabszą, gdyż wynosi zaledwo 6 t. na 1 metr kw. Pomiędzy 6 a 9 t. produkują obwody rejencyjne gąbiński, luneburgsi, Stade, Arnsaerg, Kassel, Wiesbaden, Koblencja, a oprócz tego Górna Hesja, Dolna Frankonia i Górna Bawarja. Stopień środkowy (9 do 12 t.) zajmują Królewiec, Gdańsk, Kwidzyn, Koszalin, Frankfurt, Poczdam, Szlezwig, Oldenburg, Osnabrück, a w części Turyngja, Akwizgran, Meklemburg-Strelitz, Palatynat i dolna i środkowa Frankonia. Daleko wyższą produkcją (12—15 t.) mają W. Ks. Poznańskie, Szląsk i rejencyjne obwody szczeciński i stralsundzki, magdeburgski, hildesheimski, monasterski, koloński, ćwikawski i Dolna Bawarja.

Najwięcej pszenicy (9 t. i więcej na 1 metrze kw.) produkują w Niemczech południowo-zachodnich i około Dysseldorfu, Kolonii, oraz w kilku okolicach pomiędzy Elbą i Wezerą. Słabą jest natomiast produkcja pszenicy nad Mozelą (w okolicy Trewiru i Koblencji), w Niemczech północno-zachodnich, w księstwie Reuss, w Brandeburgii, w rejencyjnych obwodach szczecińskim i koszlińskim, w w. ks. Poznańskiem i rejen. obw. gąbińskim.

Ziemiaków produkują najwięcej (60 t. i więcej na metr kw.) w środkowej części prowincji nadreńskiej; pod Brunświkiem, Magdeburgiem i Merseburgiem, w księstwie anhaltyńskim, w królestwie saskim i w rej. obwodach frankfurtskim, poznańskim, wrocławskim i opolskim. Najsłabszą (30 t. i mniej) jest produkcja w księstwie Hohenzollern, w Szwabii, Bawarji górnej i dolnej, oraz w rej. obw. Aurich, Osnabrück, Monaster, Oldenburg, Hanower, Stade, Luneburg, księstwo Waldeck, Szlezwig, Lubeka, a oprócz tego w północno-wschodniej części Prus Wschodnich (poniżej 20 t. na metr kw.)

— **Targ zbożowy.** Lwów dnia 9 września. Dziś notujemy za 100 klg. r. loco Lwów: Pszenica gotowa 10.30 do 10.50, nowa —.—do—.—, żyto gotowe 8.30 do 8.75, nowe—.— do—.—, owies obroczny 7.— do 7.50, nowy 6.25 do 6.50, jęczmień nowy 6.50 do 7.25, rzepak nowy 13.— do 13.50, groch 6.50 do 8.—, wyka 5.25 do 5.50, bobik—.— do—.—, hreczka —.— do —.—, kukurudza —.— do—.—, chmiel za 56 kgl. 45.— do 50.—, koniczyna czerwona —.— do —.—, koniczyna biała —.— do —.—, koniczyna szwedzka —.—do —.—, spirytus za 10.000 lt. prct. loco stacje kolei gotowy 18.50 do 19.—, na termina 16.— do 16.50.

Po chwilowym zastoju w handlu zbożowym zaczyna się obecnie większą chęć kupna objawiać, jednakże tylko po niższych cenach. Notowania też są więcej nominalne.

Bank rolniczy we Lwowie poleca do siewu jesiennego pszenicę banatkę oryginalną i krajowej produkcji, „donkę" bardzo plenną (14 cetn. m. z 1 cetn.) oraz wszelkie odmiany pszenicy i żyta jakoto montańskie, trzcinowe, szampańskie itd., oraz wszelkie nasiona.

Bank rolniczy przyjmuje również zamówienia na sztuczne nawozy, maszyny rolnicze i płachty, w najlepszej jakości i po najtańszych cenach.

Bank rolniczy sprzedaje mączkę kościaną superfosfatu (17% kwasu siarkowego i 1% azotu) po cenie 8.20 zł. za 100 kilo z workiem loco Lwów w mniejszych partjach, w całych wagonach znacznie taniej.

**Wiedeń** d. 9. września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Na dzisiejszy targ nierogacizny galicyjskiej przypędzono 2902 sztuk. Za 100 kilo żywej wagi płacono 34 do 42, za towar osobliwy 43 zł.

— **Wiedeń** d. 9. września. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Pszenica na jesień 10.68, na wiosnę 11.17, żyto na wiosnę 10.10.

**Wiedeń** 8 września. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego 2157 sztuk opasowego, 1105 z paszy i 1031 sztuk chudego. Razem 4293 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 73 sztuk opasowych, 228 sztuk z paszy i 343 sztuk chudych, z Bukowiny 280 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 184 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji 53 sztuk mniej. Popyt ożywiony.

Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszym tygodniem podniosły się przecięciowo o 1.50 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 55 zł. — ct. do 61 zł. — ct., za towar przedni po 62 zł. — ct. do 66 zł. ct., wyjątkowo po — — ct. do — zł. ct.

Bydło chude po 21 do 105 za sztukę.

## Ostatnie wiadomości.

Hr. Taaffe miał wczoraj długie posłuchanie u cesarza. Posłuchanie ks. biskupa Kuiłowskiego (z podziękowaniem za nominację) odłożono aż do powrotu cesarza z manewrów węgierskich.

---

Paryski *Paix* podaje bardzo wątpliwą wiadomość, jakoby w Schwarzenau Kalnoky i Caprivi sporządzili i podpisali protokół ze swoich konferencyj.

---

W półurzędowym komunikacie zapewnia Porta, że zmiana gabinetu pozostanie bez żadnego wpływu na politykę zagraniczną Turcji, która i w przyszłości, jak do tej pory, będzie nawskróś pokojową.

---

W Londynie obiega pogłoska, że pomiędzy Anglią, Niemcami i Austrją toczą się rokowania celem zwełania międzynarodowej konferencji dla uregulowania kwestji dardanelskiej i bałkańskiej (!!).

---

Ambasador włoski w Konstantynopolu miał od rządu swego otrzymać zlecenie, aby w sprawie dardanelskiej jednomyślnie postępował z posłem angielskim.

---

Organ Stambułowa *Swoboda* zaprzecza, jakoby bułgarski minister spraw zagr. Grekow starał się w Stambule o uznanie Koburga. Grekow bawił tam tylko w interesach prywatnych.

---

W Belgradzie rozgłoszono jako wiadomość z Sofii pochodzącą, że na rozkaz Stambułowa prezes komisji śledczej w sprawie zamordowania Belczewa, i prefekt sofijski zrobili w pałacu metropolity rewizję domową, ponieważ się okazały wybitne poszlaki przeciw metropolicie. Dalej rozgłoszono, że dwa bułgarskie pułki jazdy i eden pułk artylerji posunięto do Sliwnicy i Carybrodu, tudzież że czterem pułkom jazdy nakazano rekognoskować na granicy serbskiej.

---

Z Kopenhagi donoszą, że d. 6. b. m., gdy car jechał do cerkwi, niejaki Iwan Ilnicki, 40-letni inżynier rosyjski, przystąpił do powozu cara, błagając o audjencję i o sprawiedliwość; jedno i drugie car przyrzekł. Historja tego Ilnickiego szeroko w swoim czasie była opisywana w dziennikach nietylko polskich ale i wiedeńskich. Organa sprawiedliwości rosyjskiej ze wszystkiego go złupiły i przez kilka lat po najróżniejszych więzieniach włóczyły.

---

Na otwarty wczoraj kongres katolicki w Malinach (Mechelu w Belgii) przybyło 1800 uczestników.

## Telegramy „Gazety Narodowej."

**Wiedeń** d. 9 września. Wczorajsze posłuchanie hr. Taaffego u cesarza tyczyło się zatwierdzenia programu podróży cesarza do Czech.

**Wiedeń** d. 9. września. Powiadają, że ze sfer berlińskich uczyniono projekt zwołania konferencji mocarstw dla rewizji berlińskiego traktatu. Propozycja taka, o ile na razie wiadomo, nie nadeszła i w ogólności prawdopodobnie uczynioną nie będzie, bo musiałaby zostać tutaj uchyloną już z tego prostego powodu, że na konferencję taką nie możnaby się dotąd zgodzić, dopokąd program jej nie zostałby ściśle ustalony.

**Praga** dnia 9. września. Na młodoczeskich zgromadzeniach wyborczych w Taborze powziętą została rezolucja co do działalności prawno-państwowej młodoczechów, w której powiedziano, że zachowanie się ich jest za mało energiczne i wezwano, aby przy zebraniu się Rady państwa zainterpelowali rząd co do żądań korony św. Wacława.

**Grac** d. 9. września. Co do pogłosek o dymisji posła austrjackiego w Atenach, br. Kosjeka, słychać tutaj z najkompetentniejszego źródła, że tenże d. 1. października na posadę swoją do Aten powróci.

**Zagrzeb** d. 9 września. Wczoraj wyprawiano cały szereg festynów na cześć gości z krajów słowiańskich. W sposób bez miary entuzjastyczny święcono zbratanie obu narodów, (Kroatów i Słowieńców). Deputacja znakomitych Słowieńców udaje się dzisiaj pod przewodem Hribara do biskupa Strossmajera, aby mu złożyć swoje hołdy.

**Budapeszt** d. 9. września. W poniedziałek odbyła się kilkugodzinna konferencja ministerjalna, w sprawie ustanowienia budżetu państwowego.

**Golgocz** dnia 9. września. Cesarz austrjacki przybył tu dziś przed południem. Na dworcu kolei powitali go arcyksiążę Frydryk, prezes ministrów hr. Szapary, minister Fejervary, wyższe duchowieństwo, reprezentanci władz, deputowani i tłum publiczności, który wznosił radośne okrzyki. Starszy żupan, Thuroczy, wygłosił przemowę powitalną, na którą cesarz odpowiedział z podziękowaniem. Ulice, któremi cesarz przejeżdżał, wspaniale były przystrojone, a tłumnie zgromadzona publiczność wznosiła okrzyki *Eljen!*

**Belgrad** d. 9. września. Rząd rozwiązał zakład św. Sawy, wychowujący młodych ludzi ze Starej Serbii i Macedonii z powodu, że seminarjum to stało się widownią skandalów, które szerzeniu serbizmu więcej szkody niż pożytku przynosiły. Według innej wersji, rząd dlatego rozwiązał to seminarjum, a właściwie odjął mu subwencję, ponieważ szerzyły się w niem zasady stronnictwa postępowego.

**Belgrad** dnia 9. września. Słychać tutaj na pewne, że za powrotem z zagranicy król Aleksander odwidzi ciotkę swoją, księżnę Arenberg (z pierwszego małżeństwa księżnę Obrenowiczową), na zamku Iwanka pod Preszburgiem, gdzie mu ciotka wręczy akt darowizny dóbr Iwanka, które król, zostawszy pełnoletnim, obejmie.

**Sofia** d. 9. września. *Swoboda* oświadcza, że pogłoska o skoncentrowaniu 60.000 wojska bułgarskiego ku Niszowi i Pirotowi (ku Serbii) jest tendencyjnym wymysłem serbskim. Już samą tę cyfrę musi każdy rozsądny człowiek uznać za fantazmat.

**Petersburg** d. 9. września. Klęska głodowa w guberniach, dotkniętych nieurodzajem, przybiera zastraszające rozmiary.

**Konstantynopol** dnia 9. września. Ustaliło się już tutaj powszechnie przekonanie, że upadek Kiamila baszy w żadnym nie stoi związku z polityką zagraniczną. Rozchodzi się tu ponownie pogłoska, że nowy gabinet nie długo potrwa i wkrótce zajdą zmiany.

**Paryż** dnia 9. września. Król Aleksander serbski udał się w najściślejszem inkognito na wielkie manewry pod Bar sur Aube.

**Berlin** d. 9. września. Według *Berl. Tageblattu* wyraził się pewien wysoki wojskowy niemiecki, na podstawie swoich obserwacyj podczas manewrów pod Schwarzenau, że naczelne kierownictwo jeneralnego sztabu jest znakomite, materjał co do żołnierzy dobry, ale kadry po części niedostateczne.

**Berlin** d. 9. września. Jak z Rosji donoszą, dywizja 24. została z Petersburga wysłaną na granicę zachodnią, i że tamże uda się teraz jedna, a na wiosnę druga dywizja kaukazka.

Ambasador niemiecki, br. Radowitz wręczył sułtanowi na ostatniem posłuchaniu swojem list dziękczynny ces. Wilhelma za obraz olejny, ofiarowany mu przez sułtana na pamiątkę jego pobytu w Konstantynopolu.

**Monachium** d. 9. września. Wczoraj przed południem złożyli sobie wzajemne wizyty cesarz niemiecki i książę rejent bawarski. Wszystkim członkom królewskiej rodziny oddał cesarz wizyty i w towarzystwie Capriviego i orszaku udał się do ratusza. Ludność witała cesarza przez drogę serdecznie. W ratuszu przyjmowano go uroczyście. Na przemowę burmistrza odpowiedział cesarz, dziękując za serdeczne przyjęcie, jakie mu zgotowano i rzekł, że liczne dowody przywiązania i wierności, jakie miasto Monachium dało jeszcze jego dziadowi i ojcu, okazują wymownie, że jest to dobre i wierne miasto niemieckie. Następnie podejmowano cesarza w sali magistrackiej. Cesarz wzniósł trzykrotny okrzyk na cześć miasta Monachium.

**Hamburg** d. 9. września. *Hamb. Nachr.* zastrzegają się przeciw posądzeniu, jakoby miały stosunki z rządem rosyjskim, gdyż mają sobie poprostu za obowiązek występywać przeciw niepożytecznemu pogorszeniu stosunków między Rosją i Niemcami.

**Rzym** d. 9. września. Drugie konsylium lekarzy orzekło, iż stan zdrowia królowej rumuńskiej mało pozostawia nadziei; chwilowo jednak nie ma powodu obawiać się katastrofy. Król Karol wstrzymał wyjazd z Wenecji.

**Londyn** d. 9. września. Z doniesień *Morningpostu* należy wnosić, że Anglia zamierza pomnożyć wojska swoje w Egipcie.

**Londyn** d. 9. września. Według urzędowych wykazów handlowych eksport angielski ciągle podupada. Ubytek w eksporcie wynosił w sierpniu o 2 mil. ft. szt. (22 mil. zł) więcej niż w sierpniu zeszłego roku.

**Wiedeń** dnia 9. września godz. 1 min. 55 do południ. Akcje kredytowe 278·—. Akcje alpejskie Towarz. górniczego 85·10. Akcje węgierskie Banku kredytowego 327·—. Akcje Banku anglo-austrjackiego 153·25. Akcje Unionbanku 227·50. Akcje kolei Karola Ludwika 204·75. Akcje kolei Północnej 272·50. Akcje kolei Południowej (Lombardy) 101·—. Akcje kolei Alföldzkiej (losy tureckie) —·—. Akcje kolei Państwowej 283·50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 236.—. Akcje kolei węgiersko-północno-wschodniej 196·75. Losy komunalne wiedeńskie 153·50. Akcje Tow. tureckiego zarządu tytoniu 159·—. Galic. oblig. indemn. 104·50. Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbethal) 212·25. Losy regulacji Cisy 140·—. Akcje Banku dla krajów koronnych 200·20 Akcje Bankvereinu 108·75. Rosyjski rubel papierowy 124·50.

4²/₁₀% renta wspólna 90.75. 5% renta austr. papierowa 101.95. 4% renta austr. złota —·—. Renta 4% węg. złota 103·15. 5% renta węg. papierowa 100·65. Napoleondory 9·31. Marki niem. 57·55.

## Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 9. września. (Z Izby handlowej).

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| **I. Akcje za sztukę.** | | |
| Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k. | 204·— | 207·— |
| Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w | 235·— | 238·— |
| Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a. | 302·— | 305·— |
| Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. | —·— | 216·— |
| **II. Listy zastawne za 100 zł.** | | |
| Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat. | 100·50 | 101·20 |
| " " " 5% wyl. 10% pr. | 108·60 | 109·30 |
| " " " 4½% los w 50 lat | 98·40 | 99·10 |
| Banku krajowego 4½% los w 51 latach | 98·40 | 99·10 |
| Towarz. kred. gal. ziemsk. 5% | —·— | —·— |
| " " " " 4% | 97·— | 97·70 |
| " " " " 4% los. w 41½ l. | 95·— | 95·70 |
| " " " " 4½% los. w 52 l. | 99·30 | 100·— |
| " " " " 4% los. w 56 lat. | 94·70 | 95·40 |
| **III. Listy dłużne na 100 zł.** | | |
| Gal. Zakł. kred. włośc. w likw. (d. 6%) 3% | 60·— | 62·— |
| " " " " (d. 5%) 2½% | 52·— | 54·— |
| Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat | 50·— | —·— |
| **IV. Obligi za 100 zł.** | | |
| Indemnizacyjne galic. 5% m. k. | 104·— | 104·70 |
| Galic. funduszu propinacyjnego 4% | 91·80 | 92·50 |
| Bukow. funduszu propinacyjnego 5% | 101·30 | 102·— |
| Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. | 101·— | 101·70 |
| Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. | 104·50 | —·— |
| " " z roku 1883 4½% | 98·20 | 98·90 |
| " " 4% | 91·50 | 92·20 |
| **V. Losy.** | | |
| Losy miasta Krakowa | 21·75 | 23·75 |
| Losy miasta Stanisławowa | 27.— | 29.— |
| **VI. Monety.** | | |
| Dukat cesarski | 5·54 | 5·64 |
| Napoleondor | 9·26 | 9·36 |
| Półimperjał rosyjski | 9·0 | — |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·25 | 1·35 |
| Rubel rosyjski papierowy | 1·22¼ | 1·24¼ |
| 100 marek niemieckich | 57·25 | 57·85 |

## Przyjechali do Lwowa

dnia 9 września.

*Hotel Centralny.* M. Rożański z Kobierca. E. Müller z Merzburga. A. Grossmann i A. Miłkowski z Bełzca. I. A. Bornstein z Krakowa. W. Krokowski, dr. T. Biliński z Mościsk. H. Wittels z Wiednia. I. Redka z Połowego. S. Ossuchowski z Połtycz. I. Biliński, ks. Emil Karatnicki z Wierzbowa. T. Knop z Podgórza. I. Marjański z Jarmuliniec. Torosiewicz z Słobody rungórskiej. St. Błocki z Bóbrki. Ks. T. Effinowicz z Popowic. B. Czeredaczuk z Niemiacz.

*Hotel Krakowski.* J. Lizak z Czerniowiec. I. Zawałkiewicz z Stanisławowa. Ks. Głuszkiewicz z Małnowa. W. Grodzicki z Sambora. B. Żardecki z Łańcuta. M. Towarnicka z Wolicka.

*Hotel Warszawski.* B. Makowicz, G. Woronka z Podgrodzian. S. Skiernicki z Ustrzyk. A. Cetnarski z Tarnau. I. Frankowski, E. Langlod z Krakowa. I. Zanie ski z Bursztyna. W. Rothkael z Wiszenki. E. Doboszyński z Mościsk. I. Łukasiewicz z Kośmierzan. T. Lis z Przemyśla. A. Ratayski z Buczacza. S. Penzias z Dreznna. L. hr. Starzyński z Kamionki K. Jastrzębski z Grybowa.

## NADESŁANE.

115

# PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

**EMILA ZOLI.**

(Ciąg dalszy).

Lecz atak ten, wobec ułożonego planu bitwy, wydawał mu się bezskutecznym, zwrotny ruch Daigremonta, przybycie niespodziewanej, świeżej armii milionów miało wszystko znieść i raz jeszcze zapewnić mu zwycięstwo. Obecnie on sam nie posiadał żadnych środków, kasy Banku Powszechnego były puste, wyskrobał on z nich wszystko do ostatniego centima, nie rozpaczał jednak, reportował u Mazauda i zwierzywszy mu się z przyobiecanej pomocy syndykatu Daigremonta, tak dalece pozyskał sobie ajenta, że nie czekając pokrycia, przyjął on nowe zlecenia na kilkanaście milionów. Umówiono się by z początku giełdy nie dopuszczać do zbytniego spadku kursów, lecz podtrzymywać je, walczyć, aż do przybycia armii posiłkowej. Wzburzenie było tak silne, że Massias i Sabatani, nie uciekając się do bezpotrzebnych podstępów, teraz, gdy prawdziwa sytuacja była przedmiotem wszystkich plotek, stanęli, rozmawiając otwarcie z Saccardem, potem pobiegli oddać ostatnie dyspozycje, pierwszy pod filary do Nathansohna, drugi do Mazauda, znajdującego się jeszcze w gabinecie ajentów.

Było dziesięć minut do pierwszej, gdy Moser, który przybył na giełdę mizerny i blady po bezsennej nocy w skutek ataku wątroby, zwrócił się do Pilleraulta z uwagą, że wszyscy obecni wyglądają dziś żółto i chorobliwie. Pillerault, którego zbliżanie się do katastrofy podniecało w przechwałkach błędnego rycerza, wybuchnął śmiechem.

— Idź pan do djabła!... Sam masz widocznie boleści! Wszyscy są bardzo weseli. Urządzimy wam taką łaźnię, jakiej do końca życia nie zapomnicie!...

Prawdą jednak było, że wśród ogólnego niepokoju sala w rdzawem świetle wyglądała ponuro, odczuwało się to zwłaszcza w przyciszonej wrzawie głosów. Nie były to już gorączkowe wybuchy dni zwyżki, nie był to ruch i łoskot wezbranych fal, występujących wszędzie zwycięzko. Nie biegano, nie krzyczano, przesuwano się i rozmawiano po cichu, jakby w mieszkaniu chorego. Jakkolwiek tłum był wielki i duszono się prawie w przejściu, w sali panował tylko szmer niespokojny, szepty obiegających obaw, rozpaczliwe wieści, jakie podawano sobie szeptem do ucha. Wiele osób milczało, twarze ich były śmiertelnie blade i wykrzywione, rozszerzone źrenice rozpaczliwie badały inne twarze.

— No!... panie Salmon, cóż pan nic nie mówisz? — zagadnął Pillerault z ironią.

— Ba! — mruknął Moser — tak jak i inni, nie mówi nic i boi się.

Istotnie tego dnia milczenie Salmona nie trwożyło już nikogo w głębokiem i niemem oczekiwaniu ogólnem.

Za to dokoła Saccarda tłoczyła się fala klientów, drżących z niepewności żądnych słowa pociechy. Zauważono później, że Daigremont nie pokazał się wcale, jak również i deputowany Huret, który, uprzedzony zapewne, stał się znowu wiernym psem Rougona, Kolb, wśród grupy bankierów, udawał bardzo zajętego jakimś wielkim arbitrażem. Margrabia de Bohain, wyższy nad zmienne koleje losu, z swą małą, bladą i arystokratyczną twarzą przechadzał się spokojnie, cokolwiekby się stało pewny zysku swego, gdyż ile Powszechnych polecił kupić Jacoby'omu, tyle Mazaudowi polecił sprzedać. A Saccard, oblężony przez innych, ufnych i naiwnych, okazywał się szczególniej uprzejmym i zachęcającym dla Sédille'a i dla Maugendre'a, którzy z drżącemi wargami, z oczyma wilgotnemi od błagalnej prośby, jak o jałmużnę błagali o słowo nadziei tryumfu. Uścisnął im ręce serdecznie i silnie, w uścisk ten kładąc całą pewność zwycięstwa. Potem, jak człowiek przywykły do stałego szczęścia, nie obawiający się niczego, o jakąś drobnostkę skarżył się i żalił.

— Wyobraź pan sobie — mówił — jestem w rozpaczy!... Na takie straszne zimno pozostawiono u mnie w podwórzu krzak kamelii nieosłonięty... zmarzł do szczętu!... Już z niego nic nie będzie!

Skarga ta obiegała salę, rozczulano się nad kamelią. Co to za silny człowiek ten Saccard!... Co za pewność siebie nieskończona, twarz zawsze uśmiechnięta i nikt nigdy wiedzieć nie może, czy to jest uszczęśliwienie rzeczywiste, czy też maska, umyślnie nałożona dla pokrycia strasznych niepokojów któreby dla każdego innego istotną były torturą!...

— To bydlę!... jaki jednak wspaniały! — szepnął Jantrou do ucha Massiasowi, który powracał z gabinetu ajentów.

W tej chwili właśnie Saccard skinieniem przywołał do siebie redaktora Jantrou. W tej minucie ostatniej walki przyszło mu na myśl wspomnienie innego popołudnia, w którem razem z nim widział karetkę baronowej Sandorff, stojącą na rogu ulicy Brongniard. — Czy też w tym dniu krytycznym karetka stoi w tem samem miejscu? Czy też jej stangret na wysokim koźle, mimo ostrego deszczu, zachowuje swą nieruchomą postawę, gdy baronowa za spuszczonemi firankami wyczekuje kursów?

— O! jest niewątpliwie — odpowiedział półgłosem Jantrou — i całem sercem trzyma z panem, stanowczo zdecydowana ani na krok się cofnąć... Wszyscy jesteśmy wierni na stanowisku.

Saccard był uszczęśliwiony tą wiernością, jakkolwiek wątpił o bezinteresowności baronowej i innych. Zresztą w gorączkowem swem zaślepieniu sądził, że idzie na zwycięzką walkę na czele całej armii akcjonarjuszów i olbrzymiego, oszołomionego, sfanatyzowanego tłumu malluczkich i wielko-światowych pięknych pań i służących, zmięszanych z sobą w jednakim porywie ufności, wiary w niego.

Nareszcie po nad zalęknioną falą głów ludzkich rozległ się dźwięk dzwonka, a tony jego wydawały się jękiem dzwonu na trwogę.

(C. d. n.)



Wydział krajowy
L. 31594. 2788

# Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drodze krajowej Tarnopol - Podwołoczyska na rok 1892, ewentualnie zaś po koniec roku 1894, przeprowadzoną będzie w Wydziale powiatowym w Skałacie rozprawa licytacyjna.

Termin pomienionej rozprawy oznaczy Wydział powiatowy w Skałacie, w czasie pomiędzy 15. września a 15. października b. r.

## Dodatkowy wykaz stacyj mytniczych
### wystawionych na licytację w roku 1891.

| Nr. porz. | Grupa | Droga krajowa | Powiat | Nazwa stacji | Cena wywołania złr. w. a. | Uwagi |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 86 | XVII. | Tarnopol-Podwołoczyska | Skałat | Białakarczma | 228 | |
| 87 | | | | Podwołoczyska | 3000 | z domkiem 3228 |

**Uwaga.** W obec projektowanego przeniesienia zapory mytniczej w Podwołoczyskach z miejsca gdzie się obecnie znajduje na groblę tuż nad granicą rosyjską, do kilometru 44 hektometru 3 i równoczesnego zaprowadzenia zapory ochronnej w kilometrze 40 hektometrze 9, na końcu osady Zadnieszówki (od strony Tarnopola), winni oferenci na dzierżawę myta w Podwołoczyskach (Nr. 87) wnieść **dwie** oferty, a mianowicie **jedną** uwzględniającą dotychczasowe położenie stacji mytniczej w Podwołoczyskach, **drugą**, uwzględniającą projektowaną, wyżej pomienioną zmianę w położeniu zapór mytniczych. Nadmienia się przytem, że w razie uskutecznienia projektowanej zmiany, opłaty mytnicze przy obu zaporach pobierane będą wedle taryfy obecnie obowiązującej, z tem jednakże zastrzeżeniem, że przejeżdżający przez **obie** zapory (w klm. 40 i 44) opłacać będą myto tylko przy **jednej** z nich.

Podając powyższe ogłoszenie, do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 15. września b. r., t. j. przed terminem wyznaczonym dla licytacji w Wydziale powiatowym przyjmować będzie bezpośrednio oferty na pomienione myta.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwy tych stacyj, o których dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną oferte ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyj mytniczych, złożone wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąść można w Departamencie IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarji Wydziału powiatowego w Skałacie.

**Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji z W. Księstwem Krakowskiem.**

We Lwowie dnia 29. sierpnia 1891.